

Przeciw globalnemu kapitalizmowi!

Pracownicza Demokracja

Styczeń 2013

Nr 168 (221)

Cena: 2 zł

W numerze:

- * Światowa gospodarka w 2014 r.
- * Ruch Sprawiedliwości Społecznej
 - * Propaganda OFE
 - * Podwyżki cen biletów
- * Bezwarunkowy Dochód Podstawowy
 - * Nelson Mandela 1918-2013
 - * Zaciemnianie Marksa
- * Tadeusz Boy-Żeleński i gender
- * Aborcja - kolejny atak na kobiety

Kryzys trwa, walka trwa



10.12.13 Wrocław. Symboliczne obalenie Tuska przez związkowców.

**Ruch Sprawiedliwości Społecznej
i wyzwania dla lewicy s. 3**

Kryzys trwa, walka trwa

Globalna gospodarka

W jakim stanie znajduje się światowa gospodarka w 2014 roku? Najniższy poziom światowej gospodarki miał miejsce latem 2009 roku. Od tamtego czasu globalna gospodarka raczkuje, z tym że z każdym rokiem tempo wzrostu gospodarczego maleje. Oto procentowy wzrost globalnego PKB w kolejnych latach:

2010: 5,2
2011: 3,9
2012: 3,2
2013: 2,9

Dla wysoko rozwiniętych gospodarek, dane są jeszcze gorsze.
2010: 3,0
2011: 1,7
2012: 1,5
2013: 1,2

Większość państw strefy euro jest w stanie stagnacji lub kurczenia się. Według marksistowskiego ekonomisty Michaela Roberts: "w przyszłym roku nowy kryzys finansowy w strefie euro pozostaje poważną możliwością".

Tak wygląda rzekome wyjście z kryzysu.

Polska gospodarka

2010: 3,9
2011: 4,5
2012: 1,9
2013: 1,5 (szacunek Ministerstwa Gospodarki już w nowym roku 2014)

Jak zwykle politycy rządzący i eksperci różnych instytucji finansowych tryskają optymizmem, co do polskiej i światowej gospodarki. Deutsche Bank i Goldman Sachs przewidują przyspieszenie wzrostu światowej gospodarki a Międzynarodowy Fundusz Walutowy spodziewa się podwojenia polskiego tempa wzrostu. To się okaże, na razie widzimy jak jest. Warto pamiętać, że rząd Tuska zakładał, że wzrost PKB w 2013 wznieśnie 2,5%.

Opór na świecie

Masowy bunt oddolny wielu ludziom wydaje się być wysiłkiem skazanym na klęskę. W Polsce wskazuje się na terapię szokową Balcerowicza jako skutek wielkiego ruchu Solidarności w latach 1980-81. Niestudnie. To stan wojenny Jaruzelskiego złamał kręgosłup Solidarności, umożliwiając wprowadzenie terapii szokowej osiem lat później. Lekcja Solidarności polega raczej na tym, że należy włączyć szeregowych żołnierzy w wielki ruch oddolny, by generałowie nie mogli go stłumić.

Niektórzy wskazują na sytuację za granicą, zadając pytanie: "co się stało z wielkimi buntami światowymi z roku 2011"? W owym roku widzieliśmy rewolucyjne obalenie dyktatorów podczas

Arabskiej Wiosny oraz masowe ruchy *indignados* (oburzonych) w Hiszpanii i Occupy Wall Street w USA, które nadsładowano w wielu krajach.

Wtedy rzeczywiście wydarzenia przypominały poprzednie wielkie ruchy międzynarodowego buntu i rewolucji, jak Wiosna Ludów w 1848 r., lata 1917-23 czy rok 1968.

Niestety, dziś widzimy pewne powo-



06.2013 Protestujący w Brazylii.

dzenie kontrrewolucji na Bliskim Wschodzie w postaci m.in. rządu wojskowego w Egipcie lub utrzymywania się u władzy prezydenta Asada w Syrii.

Jednak byłoby błędem uznać, że zakończył się okres globalnej radykalizacji. Kryzys kapitalizmu trwa, co powoduje brak stabilności politycznej. Jak napisał Gideon Rachman w dzienniku międzynarodowego biznesu, *Financial Times*: "Kolejna dekada marazmu gospodarczego Zachodu - lub, nie daj Boże, kolejny kryzys finansowy - prawdopodobnie spowoduje, że pojawi się więcej radykalnych rozwiązań i polityków" (9 grudnia).

Mieszanka kryzysu i politycznej niestabilności oznacza, że żyjemy w okresie, kiedy można się spodziewać wybuchów społecznych nawet w krajach dotychczas uważanych za prymusów ekonomicznego sukcesu, jak Brazylia czy Turcja. W 2013 r. widzieliśmy masowe rewolty właśnie w tych krajach. Widać, że nawet w "zielonych wyspach" tkwi głębokie niezadowolenie społeczne.

Na Bliskim Wschodzie kontrrewolucja nie wygrała. W Syrii trwa autentyczna walka rewolucjonistów przeciw Asadowi oraz dzihadistom sponsorowanym przez Arabię Saudyjską i Katar, a w Egipcie ostatnio miał miejsce powrót protestów ulicznych przeciw rządowi i pracowniczym strajków.

Patrick Cockburn, dziennikarz bardziej spostrzegawczy niż wielu, zauważył, że "Bliski Wschód wkracza w długi okres fermentu, w którym kontrrewolucja może okazać się równie trudna do konsolidacji, jak rewolucja" (*London Review of Books* 1-9 stycznia 2014).

Opór w Polsce

Podobnie jak Brazylia i Turcja, Polska jest często chwalona przez zagranicznych polityków i komentatorów - w przypadku Polski za to, że gospodarka

nie wpadła w recesję. Czy możemy się spodziewać powstania tak potężnego ruchu oddolnego jak widzieliśmy w tamtych krajach? Niewątpliwie istnieje w Polsce podobne głębokie niezadowolenie społeczne i na szczęście są pozytywne oznaki przekształcenia tych nastrojów w działania masowe.

Najważniejsze pole walki to miejsca pracy. Pracownicy są źródłem wszelkich zysków i mają największy potencjał w dokonaniu zmian społecznych, czego byliśmy świadkami w latach 1980-81.

W 2013 roku widzieliśmy największą demonstrację związkową od dekad gdy 14 września 200 tys. związkowców wszystkich central manifestowało przeciw rządowi. 23 listopada ponad 20 tysięcy związkowców ze Związku Nauczycielstwa Polskiego przemarszerowało ulicami Warszawy.

Jak na razie takie protesty są ściśle kontrolowane przez liderów związkowych, ale fakt, że w ogóle mają miejsce, jest wyrazem dążenia do walki ze strony pracowników w zakładach, biurach, uczelniach i szpitalach. Nawet biurokratycznie kontrolowany protest przyczynia się do wzmocnienia związkowej organizacji w miejscach pracy i jest szczególnie ważny dla najskrajniej zorganizowanych związkowców.

Nigdy nie ma gwarancji, że na pewno odbędą się zapowiedziane przez liderów związkowych strajki i protesty. Ale wezwanie do walki jest zawsze okazją dla aktywistów, by starać się mobilizować swoje koleżanki i kolegów w pracy, a tym samym budować silniejszy związek i opór.

Inne protesty

Były też inne ważne protesty w Polsce - dwie antyfaszystowskie demonstracje w Warszawie w listopadzie, blokady eksmisji, pikety w sprawie uwięzionego działacza przeciw eksmisjom Piotra Ikonowicza, demonstracje "antyłupkowe" i przeciwko podwyżkom cen biletów komunikacji miejskiej.

Jeśli akcje protestacyjne pracowników są najważniejsze nie oznacza to, że te inne protesty są nic nie warte. Bynajmniej. Często takie protesty wymuszają ustępstwa ze strony władz i/lub mogą zainspirować pracowników do walki strajkowej. W 2011 r. w Tunezji i Egipcie uliczne protesty doprowadziły do fali strajków i obalenia dyktatorów.

Warto też spojrzeć bliżej na wyżej wymienione przykłady Turcji i Brazylii. W maju 2013 r. w Turcji, w stolicy Stambułu siedzący protest w parku Gezi, by ochronić drzewa przeznaczone do ścięcia, został brutalnie zaatakowany przez policję. W odwecie ludzie masowo ruszyli na ulice i okupowali place w całej Turcji. W Stambule przez 12 dni policja zniknęła ze słynnego placu Taksim.

W czerwcu w Sao Paulo w Brazylii

protest przeciw podwyżkom cen komunikacji miejskiej został zaatakowany przez policję. Znow widzieliśmy oburzenie na masową skalę - ponad milion ludzi wyszło na ulice. W końcu doszło m. in. do obniżek cen biletów w różnych miastach i zwiększonych nakładów na system oświaty.

Organizacja rewolucyjna

Brutalność policji także spowodowała wybuch masowych protestów na Ukrainie w grudniu 2013 r. Demonstracje żądające zbliżenia się Ukrainy do Unii Europejskiej malały i mogły się na dobrą sprawę zakończyć gdyby nie atak policji, nadający ruchowi większy impet.

Rząd musiał wycofać policję z ulic, co znow pokazało potęgę masowych protestów.

Jednak cele ruchu nie mogły łączyć ludzi na Ukrainie. Wiele osób pamięta lata 90-te XX wieku, kiedy terapia szokowa w stylu UE/MFW (Międzynarodowego Funduszu Walutowego) doprowadziła do 60-procentowej zniżki PKB w ciągu dekady, ogromnego wzrostu nędzy oraz skrócenia średniej długości życia i obniżenia liczby ludności.

Ukraina pokazuje, dlaczego tak ważne jest budowanie rewolucyjnej organizacji antykapitalistycznej lub, jak kto woli, socjalizmu oddolnego.

Zamiast wspierać tę czy inną sekcję miliarderów ukraińskich, którzy są bardziej za czy przeciw zbliżeniu się do Unii, studenci i pracownicy powinni wysunąć swoje niezależne od oligarchów postulaty, które mogą zjednoczyć w walce ludzi na całej Ukrainie.

Dotyczy to także innych krajów.

Rolą rewolucyjnej organizacji jest zarówno promowanie i rozpowszechnianie takich żądań, jak walka ze zwolnieniami i cięciami czy na rzecz darmowej edukacji, jak i budowanie więzi między uczestnikami ruchu w zakładach pracy i miastach w całym kraju. Musi ona także rozwiać iluzje w ideologiczne kłamstwa nie tylko rządzących, lecz także opozycyjnych polityków.

Na Ukrainie oznacza to tworzenie alternatywy dla fatalnego kierownictwa politycznego ruchu antyrządowego (dwóch centroprawicowców i jeden faszysta), w Egipcie tworzenie alternatywy wobec Bractwa Muzułmańskiego czy liberałów wspierających rząd wojskowy.

W Polsce musimy budować siłę pozaparlamentarnej lewicy i zrobić wszystko, by wzmocnić lokalną i ogólnokrajową walkę pracowniczą oraz wszelkich kampanii prospołecznych.

Zgadzasz się z nami? Można otrzymać więcej informacji lub, najlepiej, wstąpić do Pracowniczej Demokracji (kontakt: pracdem@go2.pl patrz też s. 12).

Andrzej Żebrowski

Ruch Sprawiedliwości Społecznej i wyzwania dla lewicy

Piotr Ikonowicz, lewicowy polityk znany ostatnio szczególnie z działalności na rzecz praw lokatorów, zapowiedział utworzenie nowej partii: Ruchu Sprawiedliwości Społecznej. To inicjatywa ze wszech miar godna uwagi i wsparcia. Brak rzeczywistej lewicy na polskiej scenie politycznej jest jednym z jej najbardziej uderzających cech od początku transformacji w 1989 r.

Przyczyny tego stanu rzeczy nie są trudne do odnalezienia: kompromitacja pojęcia i symboliki socjalizmu w PRL (choć system ten nie miał z socjalizmem nic wspólnego), siła organizacyjna i finansowa oficjalnej socjaldemokracji (SdRP, SLD) wywodzącej się z liberalnej frakcji PZPR, powszechny polityczny zwrot w prawo na świecie na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, a przede wszystkim brak masowych walk społecznych, szczególnie pracowniczych – które cechowały zarówno czasy zaborów, dwudziestolecie międzywojenne, jak i okres PRL – mogących stanowić nowe odniesienie pozwalające na „ustawienie” sceny politycznej na nowo i przełamujące wymienione bariery.

Mimo istniejącego nieprzerwanie od 1990 r. masowego bezrobocia, ogromnych dysproporcji społecznych, wyzysku i dyskryminacji w wielu wymiarach, nie przełożyło się to – jak dotychczas! – na powstanie partii politycznej będącej głosem tychże wyzyskiwanych i dyskryminowanych. Oczywiście, pojawiło się szereg ruchów społecznych mających w istocie lewicowy charakter i osiągających pewne sukcesy w opieraniu się możliwym i rządzącym (m. in. ruchy kobiece, lokatorskie, na rzecz praw osób homoseksualnych, w pewnym okresie także ruch antywojenny i alterglobalistyczny).

Związki zawodowe i walki pracownice, wbrew zapowiedziom niektórych, także nie przestały istnieć. To wszystko nie przełożyło się jednak na zaistnienie w „oficjalnej” polityce lewicowej formacji. Nie tylko lewica rewolucyjna, jak Pracownicza Demokracja, ale także bardziej umiarkowane ugrupowania (np., PPS, Zieloni, Polska Partia Pracy) pozostały na marginesie.

Sam Ikonowicz brał udział w kilku projektach nowych organizacji lewicowych, które zakończyły się niepowodzeniem. Niestety, choć bardzo nam się to nie podoba, w powszechnej świadomości lewica kojarzy się albo z Leszkiem Millerem – dawnym aparatczykiem odpowiedzialnym za polski udział w wojnie irackiej i afgańskiej oraz ulokowanie w Polsce więźni CIA – albo z milionerem i liberałem gospodarczym Januszem Palikotem.

W tej sytuacji pozujący na „wrażliwego społecznie” Jarosław Kaczyński – wyrażający w istocie lęki i uprzedzenia niższej klasy średniej poszukującej uto-



17.12.13 Lublin. Pikieta w obronie Leszka Rudzińskiego, przewodniczącego Organizacji Związkowej przy PKS „Wschód” (patrz s. 9).

pii sprawiedliwej „nowej fali kapitalizmu” – może, przynajmniej w pewnym stopniu, przejmować elektorat składający się z uboższej części społeczeństwa.

Szansa na zmianę

Czy jest szansa na przełamanie sytuacji, w której niezamożna i poniżana większość nie ma swojego głosu politycznego? Czy nowa inicjatywa Piotra Ikonowicza ma szansę powodzenia? Wydaje się, że możemy mieć pewne powody do optymizmu.

Niedawne uwięzienie Piotra pozwoliło mu zaistnieć na nowo w publicznej świadomości, jak i nagłośnić problem eksmisji na bruk – czubek góry lodowej tragedii i skandalicznych przekrętów w mieszkalnictwie. Przede wszystkim jednak w ubiegłym roku byliśmy świadkami największych od lat protestów pracowniczych.

Choć hasło ogólnopolskiego strajku generalnego – po nieśmiałym strajku generalnym na Śląsku – okazało się tylko propagandowym sloganem rzuconym przez liderów związkowych, to

dwustutysięczna demonstracja trzech głównych central we wrześniu 2013 r. była wydarzeniem bezprecedensowym ostatnich 25 lat, zarówno pod względem liczby związkowców na ulicach, jak i ich jedności. Listopadowa demonstracja nauczycieli ze Związku Nauczycielstwa Polskiego – największa demonstracja branżowa od lat – którzy byli w stanie skłonić rząd do istotnych ustępstw, potwierdziła, że nastroje w miejscach pracy zmieniają się, a gotowość do bardziej otwartych protestów ulicznych jest większa niż wcześniej.

Do tego dochodzi, i wiąże się z tym, narastające niezadowolenie z rządu Tuska, często idące w parze z niezadowoleniem z całej „klasy politycznej” w Polsce. W istocie, właśnie masowe protesty pracownicze stanowiły zupełnie inną opozycyjność wobec rządu, niż ta oferowana przez partie sejmowe i bardziej niż cokolwiek pokazywały zupełną nieadekwatność istniejącej sceny politycznej wobec rzeczywistych problemów społecznych.

WEEKEND ANTYKAPITALIZMU

2014

Warszawa, pt. 9 - niedz. 11 maja

Kapitalizm jest w kryzysie – jesteśmy równocześnie świadkami buntów i rewolucji w różnych miejscach świata.

Podczas Weekendu Antykapitalizmu będziemy mówić o alternatywie wobec systemu wyzysku, wojen i nędzy.

Ciekawi mówcy, rozmaite tematy. Zapraszamy do udziału!

Zaznacz sobie w kalendarzu!

Filary lewicowych wartości

Wszelkie lewicowe inicjatywy polityczne, aby mieć szansę na powodzenie, muszą wyrażać tę złość i nadzieję niezadowolonych – zarówno w miejscach pracy, jak i poza nimi. Ruch Sprawiedliwości Społecznej, aby faktycznie stał się ruchem godnym własnej nazwy, powinien odpowiadać na te wyzwania stając się osi szerszej rekonstrukcji środowisk mieszczących się na lewo od Millera i Palikota.

Nie może być to po prostu kolejna „partia Piotra Ikonowicza”. Istnieje grono organizacji, jak i osób niezrzeszonych działających w rozmaitych ruchach społecznych, które mogłyby zostać przyciągnięte do szerszej, wielonurtowej formacji opartej na wspólnych wartościach sprzeciwu wobec wyzysku i dyskryminacji oraz dążenia do prawdziwej demokracji i sprawiedliwości społecznej.

Ze swojej strony proponujemy dzieśnięć podstawowych filarów, na których taka formacja powinna się oprzeć, swoisty dekalog lewicowych wartości w Polsce roku 2014 r.:

- * Bezpieczeństwo socjalne.
- * Silne związki zawodowe, rozszerzanie praw pracowniczych, sprzeciw wobec zwolnień, skracanie czasu pracy – bycie głosem politycznym świata pracy.
- * Zahamowanie prywatyzacji i reprivatyzacji. Walka z bezrobociem poprzez inwestycje publiczne w cele społeczne.
- * Publiczne budownictwo mieszkaniowe. Zakaz eksmisji na bruk.
- * Publiczna, bezpłatna, Nielimitowana edukacja i ochrona zdrowia.
- * Sprzeciw wobec bogactwa oligarchów i rozwarstwienia społecznego. Opodatkowanie bogatych.
- * Zwalczanie podziałów wśród pracowników i ludzi ubogich – dyskryminacji ze względu na płeć, kolor skóry, pochodzenie, wyznanie i orientację seksualną.
- * Wspieranie zrównoważonego rozwoju chroniącego środowisko przyrodnicze.
- * Zwalczanie militarystyki. Brak zgody na udział w wojnach napastniczych i marnotrawstwo wydatków na zbrojenia.
- * Solidarność międzynarodowa w walce przeciw wyzyskowi i dyskryminacji.

W dzisiejszej Polsce osoby podzielające te wartości dużo więcej łączy niż dzieli. Jeśli mamy jakąkolwiek szansę na zbudowanie na tych fundamentach nowej siły politycznej, to jej nie zaprzepaścimy. W zatęchłej scenie politycznej byłby to upragniony powiew świeżości dla pozbawionej głosu większości.

Filip Ilkowski

OFE – ruszyła kampania oszustw

Od dłuższego czasu we wszelkich istniejących mediach trwa nachalna kampania propagandowa pod hasłem: „Zostaję z OFE”.

Różne „autorytety” przybierają groteskowe pozory rzekomych „obrońców ludu”. „Trzeba zablokować ten bardzo zły projekt. To zamach na oszczędności Polaków” - grzmi Balcerowicz, bożek nr 1 neoliberalnej ideologii w Polsce. Ten idiota z tytułem profesorskim przekracza wszelkie granice śmieszności głosząc, że „Polacy powinni wyjść na ulicę w proteście, by nie dopuścić do realizacji rządowych planów”. „Nie trzeba czekać na wybory, trzeba tak, jak matki pierwszego kwartału, jak ACTA – przeciwdziałać...” - bredzi wróg związków zawodowych i praw pracowniczych, którego „reformy” początku lat 90-tych. doprowadziły do wielomilionowego bezrobocia i zepchnęły w biedę znaczną część społeczeństwa...

„Cała kampania ma kosztować aż 4 mln zł, a sfinansują ją towarzystwa emerytalne. Reprezentująca przedsiębiorców Konfederacja Lewiatan podkreśla, że pieniądze nie pochodzą z naszych składek, tylko z zysków wypracowanych przez towarzystwa. Sęk w tym, że zyski towarzystw pochodzą z opłat pobieranych przez członków OFE. To 3,5 proc. od przekazywanych składek (tylko dwa PTE minimalnie obniżyły tę stawkę) plus opłata za zarządzanie - maksymalnie 0,56 proc. rocznie od aktywów.” - pisze Anna Popiołek w *Wyborczej*.

Cóż tak bardzo oburzyło Balcerowicza i skłoniło kapitalistów z OFE, do wydania milionów w celu indoktrynacji i ogłupiania ludzi? To ustawa zmieniająca funkcjonowanie systemu emerytalnego w Polsce, podpisana 27 grudnia 2013 przez prezydenta Komorowskiego. Jej główne założenia to: zniesienie obowiązku odprowadzania części składki emerytalnej do OFE (teraz ma to stać się dobrowolne); pieniądze, które fundusze emerytalne zainwestowały w obligacje skarbu państwa mają zostać przeniesione do ZUS, fundusze nie będą mogły teraz w ogóle kupować obligacji skarbowych; wprowadzenie tzw. „suwaka bezpieczeństwa” - na 10 lat przed osiągnięciem przez płatnika składek wieku emerytalnego, środki zgromadzone w OFE mają być przenoszone

do ZUS; zakaz reklamy OFE.

„Reforma” systemu emerytalnego z 1999 roku była jedną z niesławnych 4 „wielkich reform” równie niesławnego rządu Buzka. Wprowadziła ona tzw. „Il filar” kapitałowy, który miał stanowić rzekomo „uzupełnienie” dla „niewydolnego” ZUS. W istocie stanowiła modelowy przykład wielkiego przekrętu, grabieży na bezprecedensową skalę w neoliberalnym stylu. „OFE wprowadzono w Polsce pod presją Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego, organizacji działających na rzecz międzynarodowych instytucji finansowych, w tym wielkich towarzystw ubezpieczeniowych i banków z krajów wysoko rozwiniętych.

Przymusowy filar kapitałowy to dla nich wspaniałe źródło zysku. (...) To



przecież wtedy zredukowano nasze zadłużenie w Klubach Londyńskim i Paryskim o 50%, ale w zamian przysłano nam komorników, przedstawicieli Banku Światowego. Jeden z nich stanął na czele państwowej instytucji wprowadzającej reformę emerytalną” (*Przegląd 12/2013*) - powiedziała w jednym z wywiadów prof. Leokadia Oręziak.

Pod przykrywką również podteję, co obecna „Zostaję z OFE”, kampanii propagandowej, kłamliwie obiecującej dostatnie życie na emeryturze „pod palmami”, państwo zmuszało pracowników do składania części składek emerytalnych jako dodatkowej daniny dla kapitału, bo należało to rozumieć jako jeszcze jeden środek maksymalizacji wyzysku, sposób na wyciśnięcie z pra-

owników jeszcze więcej. Nie dość, że fundusze za nic otrzymują ogromne środki „do obracania” z pracowniczych składek, to jeszcze pobierają prowizję za to tylko, że łaskawie raczą czerpać zyski z zagarniętych ludziom pieniądze! Mało tego, wszelkie ryzyko ich spekulacyjnych poczynań ponosi państwo (czyli w istocie pracownicy), gwarantując wypłatę minimalnego świadczenia w przypadku niewypłacalności funduszu.

Jednak o wiele gorszym aspektem pasywności działalności OFE jest generowanie ogromnego zadłużenia publicznego. Ponieważ część składki emerytalnej dawniej kierowanej do ZUS, trafia teraz do OFE, brakuje mu środków na wypłatę bieżących emerytur. Ten niedobór musi zostać pokryty z budżetu państwa. Aby zdobyć środki na pokrycie tych zobowiązań państwo jest zmuszone do zadłużania się, głównie poprzez emisję obligacji skarbu państwa.

Tymczasem głównym źródłem zysków OFE stały się... płacone przez państwo odsetki od obligacji: „Polskie papiery dłużne stanowiły początkowo 2/3 całego portfela inwestycyjnego OFE, dziś stanowią około połowy. Odsetki od tych obligacji, przelewane do OFE z budżetu państwa, są zatem kosztem dla nas wszystkich i ogromnym obciążeniem. Odsetki od całego długu publicznego wynoszą obecnie ponad 40 miliardów złotych, z czego odsetki od długu spowodowanego przez OFE to około 18 miliardów. A część tych odsetek spływa na rachunki członków OFE i powiększa ich aktywa! Na rachunki w OFE naszych przyszłych emerytów spływa tym większa kwota odsetek, im wyższa jest rentowność polskich obligacji” (*Krytyka Polityczna 22.07.13* - ponownie prof. Oręziak).

Jak napisała Ellisiv Rognien w numerze *Pracowniczej Demokracji* z kwietnia 2013 r.: „...dług (...), którego teraz używa się jako uzasadnienie cięć w wydatkach na edukację, służbę zdrowia itd. Czyli miliardowy prezent dla wielkich korporacji finansowych jest płacony przez pacjentów, którzy nie dostają leków na raka, przez personel medyczny, który ma skandalicznie niskie pensje, przez biedne, niedożywione dzieci i ich rodziny oraz inne najsłabsze grupy społeczne.”

Nie mamy zamiaru chwalić antypracowniczego i antyspołecznego rządu Tuska. Wprowadzona ustawa jest krokiem zdecydowanie niewystarczającym. Pozostawia bowiem dalej OFE w pol-

skim systemie emerytalnym i pozwala im pasożytować kosztem społeczeństwa, mimo odebrania części aktywów. Nasze emerytury nadal w części będą zależne od hazardu gry na giełdzie – już nie poprzez kupno obligacji, ale spekulację akcjami przez oligarchów z OFE.

W niektórych aspektach ustawa stanowi krok w tył: usunięte zostają ograniczenia względem inwestowania przez OFE poza granicami Polski (co jest konsekwencją wyroku Trybunału „Sprawiedliwości” Unii Europejskiej), co czyni je jeszcze bardziej zależnymi od coraz bardziej niestabilnych rynków finansowych.

Zresztą nie ma pewności czy nawet ten, tak niedoskonały środek zaradczy wejdzie w życie. Bawiem żalony prezydent podpisawszy ustawę skierował ją zaraz do Organizacji Obrony Interesów Bogatych, czyli tzw. Trybunału Konstytucyjnego.

Jako marksiści musimy przede wszystkim podkreślić, że ta wartość, którą ludzie otrzymują jako emeryturę (tak jak i każda wartość w gospodarce) pochodzi z bieżącej produkcji, czyli inaczej mówiąc z żywej ludzkiej pracy. Praca żywa (przeciwstawna kapitałowi, czyli pracy martwej) to ludzki wysiłek - tak „fizyczny”, jak i „umysłowy” - ludzka aktywność, działanie. Kapitał to wytwory tego działania, zagarnięte przez klasę kapitalistów. W ekonomii klasy rządzącej, jak i w rozpowszechnionych w społeczeństwie poglądach występuje, potworne pomieszanie pojęć. Mówi się o tzw. „pracodawcach” (czyli kapitalistach-wyzyskiwaczach) jakoby rzekomo „dawali” pracę pracownikom. Tymczasem jest dokładnie na odwrót.

Mówi się o „kosztach pracy” (tutaj w znaczeniu płac, emerytur, świadczeń socjalnych, itd.) będących rzekomo „obciążeniem” dla „przedsiębiorców”. W rzeczywistości to kapitał i reprezentujące go pasożyty są obciążeniem dla pracowników. Emerytury to nie jałmużna dla „zbędnych”, należy je traktować jako „odroczonej płace”. Człowiek przez wiele lat zużywający swoje siły, czas, często zdrowie ma prawo do godziwego wynagrodzenia, kiedy już przestaje pracować.

Z punktu widzenia interesu kapitalisty najlepiej byłoby, gdyby pracownik umarł w dniu przejścia na emeryturę. My jednak nie jesteśmy maszynami które, gdy się zużyją, można poddać utylizacji! Musimy walczyć o nasze warunki życia, tak w okresie aktywności zawodowej, jak w czasie odpoczynku. Musimy walczyć o sprawiedliwy, możliwie egalitarny system zabezpieczenia emerytalnego.

Michał Wysocki

Karta dyskryminacji

Od 1 stycznia 2014 roku w życie wchodzi postanowienia dotyczące tak zwanej Karty Warszawianka. Jest to ciąg dalszy antyspołecznej polityki władz Warszawy, polityki cięć i podwyżek, a także dyskryminacji - dzielenia ludzi na „lepszych” i „gorszych”.

Podwyżkowa ofensywa ratusza trwa od sierpnia 2011r - ceny biletów komunikacji miejskiej wzrosły wtedy o 30,86%. Kolejna podwyżka od początku 2013r, wyniosła 24,31%. Od stycznia 2014 - zgodnie z pierwotnymi planami - ceny biletów miały wzrosnąć o 18,42%. Przeciw tej polityce zawiązała się od-

olna koalicja w skład której weszła m.in. Pracownicza Demokracja.

Zbierała podpisy po obywatelskim projekcie uchwały przywracającym ceny sprzed 1 stycznia 2013.

Koalicja odniosła względny sukces - udało się zebrać wystarczającą liczbę podpisów (minimum 15 tys.). Projekt trafił do rady miejskiej, gdzie do jego przyjęcia zabrakło jedynie 2 głosów (25 głosów za, wobec 26 przeciw). Należy zaznaczyć, że za tę porażkę są odpowiedzialni przede wszystkim nieobecni na głosowaniu radni SLD - w tym przewodniczący klubu Sebastian Wierzbicki. W międzyczasie miało miejsce referendum, w wyniku którego o mało co nie

odwołano Gronkiewicz-Waltz - 93% głosujących było za odwołaniem, a o utrzymaniu się antyspołecznego Walca zadecydowała zbyt niska frekwencja.

Zmusiło to rządzącą w Warszawie PO do rewizji zamierzeń. Częściowo wycofała się z podwyżek: „prawdziwych warszawiaków” karta „nagrada” symboliczną obniżką o 2 zł (!) w przypadku biletu 30 dniowego I strefy i zachowaniem starej ceny w przypadku biletów 90 dniowych. Natomiast pozostałych - szczególnie mieszkańców podwarszawskich miejscowości - dotyka nowa, ok. 10% podwyżka.

W obszarze aglomeracji warszawskiej zamieszkuje ponad milion ludzi, z których znaczna część codziennie dojeżdża do Warszawy. Podwyżka spowoduje, że mieszkańcy podwarszawskich miejscowości będą jeszcze czę-

ściej korzystać z prywatnych samochodów, przez co codzienny dojazd stanie się jeszcze większą udręką, wzrośnie zanieczyszczenie powietrza i liczba wypadków. Aglomeracja warszawska jest jednym organizmem społecznym, absurdalna jest więc sytuacja w której mieszkańcy podwarszawskich miejscowości muszą płacić za bilety 2 razy więcej (nawet przed podwyżką) nie mając prawa wybierania organów, które o tych cenach stanowią.

Prawdziwymi pasożytami nie są „słoi”, ale kapitaliści. którzy nie dość, że „zwyczajnie” wyzyskują pracowników, to jeszcze - jak np. Adam Gessler - unikają płacenia podatków i czynszów. To z nimi walkę powinna prowadzić lewica, a także z reprezentującymi ich interesy władzami miejskimi.

Michał Wysocki

Idea Bezwarunkowego Dochodu Podstawowego

Idea Bezwarunkowego Dochodu Podstawowego (BDP) jest w ostatnim czasie jedną z popularniejszych, by nie powiedzieć modnych, idei w wielu środowiskach lewicowych.

Teksty o tym pomysśle ukazały się już na łamach *Nowego Obywatela*, *Lewic.pl*, *Praktyki Teoretycznej* czy *Krytyki Politycznej*. Mniej lub bardziej entuzjastycznymi orędownikami wprowadzenia tego rozwiązania, także w Polsce, są środowiska związane z partią Zieloni, Domem Wszystkich Polska Ryszarda Kalisza, czy powstającym w ostatnich tygodniach Ruchem Sprawiedliwości Społecznej Piotra Ikonowicza.

Warto się zatem przyjrzeć podstawowym założeniom, jak i konsekwencjom wprowadzenia tego pomysłu. Należy zaznaczyć, że BDP jest rozwiązaniem, które jest dopiero opracowywane, dlatego wiele jego założeń znajduje się w fazie propozycji i wymaga dalszej dyskusji. Krytyka tego pomysłu przedstawiona w tym tekście nie ma charakteru definitywnego; autor bardzo chętnie "odszczerka" swoje może nazbyt krytykanckie nastawienie, jeśli prace nad BDP przybiorą nieco inną formę.

Bezwarunkowy Dochód Podstawowy to model finansów publicznych zakładający, że każdy obywatel, niezależnie od swojej sytuacji materialnej, otrzymuje od państwa jednakową, określoną ustawowo kwotę pieniędzy. Wiele osób w powyżej scharakteryzowanym rozwiązaniu widzi model rewolucjonizujący zasady funkcjonowania finansów publicznych w tym sensie, że otrzymywanie uposażenia na minimalnym poziomie nie jest warunkowane wykonywaniem jakiegokolwiek pracy zarobkowej.

Do rewolucyjnego charakteru BDP mam dalece sceptyczne nastawienie. Według mnie rewolucyjnym można nazwać takie rozwiązanie, które po pierwsze prowadzi do uspołecznienia środków produkcji, po drugie natomiast znosi najemny charakter pracy. Trudno się doszukiwać tych elementów w idei BDP, dlatego ma ona jedynie charakter reformy zasad redystrybucji dóbr w społeczeństwie.

Uwaga ta, mająca na pozór niewielkie znaczenie, jest jednak istotna dla języka opisu BDP. **Jeśli kapitalistyczne zasady wytwarzania nie zostają zniesione i zanegowane, to myśląc o BDP musimy przyglądać się sposobom jego funkcjonowania właśnie w zastanej, neoliberalnej rzeczywistości.**

Fundamentalnym zatem pytaniem, pojawiającym się za każdym razem w społeczeństwie zdominowanym przez kapitalistyczny system produkcji, gdy mowa o wydatkach socjalnych jest: "Skąd wziąć na to pieniądze?" Autorzy oraz zwolennicy idei BDP podają zasadniczo trzy źródła finansowania tego świadczenia. Przyjrzyjmy się im zatem po kolei.

1. Podatek od spekulacyjnych transakcji walutowych (podatek Tobina). Finansowanie BDP z funduszy płynących z podatku Tobina budzi zrozumiałe entuzjazm każdego człowieka lewicy. Tym bardziej, że w ten sposób pozyskane środki mogłyby służyć właśnie wyrównywaniu nierówności społecznych. W niedalekiej przyszłości takie kraje jak Niemcy, Francja, Belgia, Austria, Słowenia, Portugalia, Grecja, Słowacja, Hiszpania i Estonia zamierzają wprowadzić pewien wariant podatku od spekulacyjnych transakcji walutowych. Według szacunków Komisji Europejskiej wpływy z tytułu wprowadzenia podatku Tobina mają wynieść 30-35 mld. euro rocznie. Warto nadmienić, że wśród krajów, które przystąpiły do wstępnych prac nad podatkiem Tobina, nie ma Polski.

2. Opodatkowanie obrotu dobrami luksusowymi oraz obciążającym środowisko. Drugie z wymienianych źródeł pozyskania środków na finansowanie BDP również zdaje się nie budzić żadnych zastrzeżeń. Dodatkowe opodatkowanie obrotu dobrami luksusowymi, które generalnie służą jedynie mniej lub bardziej wyrafinowanej konsumpcji i nie przyczyniają się w żaden sposób do wzrostu wydatków produkcyjnych, jest jak najbardziej uzasadnione właściwie rozumianą solidarnością społeczną.

3. Uproszczenie systemu świadczeń społecznych. Trzecie ze źródeł finansowania BDP budzi jednak daleko idącą czujność oraz liczne zastrzeżenia. Co bowiem należy rozumieć pod mglistą formułą "uproszczenia systemu świadczeń społecznych"? Czy owe uproszczenie jest równoważne z likwidacją części z nich? Jeśli tak, to których? Emerytur, rent, dodatków dla rodziców dzieci niepełnosprawnych, świadczenia macierzyńskiego, likwidacji zasiłków z tytułu wypadków przy pracy etc.?

Jest to pytanie nad wyraz istotne, ponieważ od dwóch dziesięcioleci z okładem państwo polskie realizuje w zakresie zabezpieczeń socjalnych plan absolutnego minimum. Bezpłatna opieka zdrowotna to mrzonka i mit, program budownictwa socjalnego i komunalnego właściwie nie istnieje, na naszych oczach jest dobijany program dożywiania dzieci w szkołach oraz bezpłatne szkolnictwo wyższe, o systemie emerytalnym, by nie uderzać w zbyt minorowe nastroje, nawet nie wspomnę. Czy proponowane przez Dom Wszystkich Polska gwarantowane świadczenie na poziomie 1500 zł. wypełni lukę po demontażu resztki systemu zabezpieczeń społecznych, który to demontaż,

wszystko na to wskazuje, będzie wiązało się z wprowadzeniem BDP?

Jaki zatem cel przyświeca tym wszystkim, którzy postulują wprowadzenie BDP kosztem podstawowych świadczeń gwarantujących bezpieczeństwo socjalne? Być może odpowiedzią jest fragment artykułu Toma Streithorsta, który dociekliwy czytelnik bez problemu znajdzie na stronie internetowej



Domu Wszystkich Polska: "Moja wiara w taki obrót sprawy nie bierze się z przekonania, że zapewnienie obywatelom dochodu gwarantowanego jest moralnie słuszone, sprawiedliwe i możliwe do sfinansowania. Wynika raczej z tego, że dochód podstawowy to jasne i proste remedium na największą zmołę, jaka trapi współczesne kraje kapitalistyczne: braku popytu."

Idei Bezwarunkowego Dochodu Podstawowego nie sposób właściwie zrozumieć bez odwoływania się do świata pracy. Kontekst ten pojawia się także u entuzjastów tego pomysłu. Istotne jest jednak to, czy świat pracy przedstawiony w ich argumentacji jest światem rzeczywistym, czy bytuje jako życzeniowy abstrakt w ich głowach. Jako przykład tego rodzaju odrealnionego pojmowania pracy jako źródła wartości mogą posłużyć teksty Daniela Cohn-Bendita i Guya Standinga.

U niemieckiego eurodeputowanego z frakcji Zielonych ekonomicznym uzasadnieniem ustanowienia BDP jest cudaczna wizja gospodarki jako "społeczeństwa pyłków" (Cohn-Bendit, *Co Robić*, Wydawnictwo KP, W-wa 2010). Wg Cohn-Bendita współczesna gospodarka globalna funkcjonuje dzięki rzutkim i twórczym jednostkom, (nie jest to żaden elitaryzm - takimi jednostkami jesteśmy my wszyscy) które będąc ze sobą w permanentnym kontakcie i wchodząc w różnorodne i złożone relacje, zapładniają się pomysłami i rozwiązaniami tworząc tym samym nową jakość wytwarzanej wartości. Dalsza argumentacja Cohna-Bendita jest już prosta; skoro wszyscy, w każdym momencie tworzymy wartość dodaną, to wszyscy jesteśmy pracownikami, kreatorami bogactwa, wszystkim zatem

należy się dochód gwarantowany, ponieważ przez wszystkich w równym stopniu został wypracowany.

Tymczasem dla socjalistów oddolnych ludzi należy się dochód gwarantowany nie dlatego, że np. bezrobotni tworzą wartość dodatkową - bo tak nie jest - lecz dlatego, że bezrobocie jest winą klasy rządzącej,

a nie ludzi bez pracy. Przynajmniej niektórzy zwolennicy BDP faktycznie zwalniają natomiast rządzących od wszelkiej odpowiedzialności np. za walkę z bezrobociem - wszyscy mamy przecież być „produktywni”, a BDP stanowić ma nowy rodzaj płacy.

Na podobną argumentację do tej stosowanej przez Cohn-Bendita możemy łatwo natrafić u guru "nowej lewicy" i jednocześnie propagatora BDP Guya Standinga. Standing, argumentując za BDP w nieco bardziej subtelny sposób niż Cohn-Bendit, wylicza liczne usterki i niedomagania globalnego systemu zatrudnienia. Gdy przechodzi jednak do formułowania wniosków tworzy wrażenie, jakoby opisany przez niego proces degradacji klasy pracującej nie był przedmiotem krytyki i negacji, a jedynie beznamytnego opisu z niewielkim dodatkiem uznania tego stanu za lepszy. Efektem takiego zabiegu może być jedynie "kastracja" prawdziwie wyzwoleńczych ruchów, miejsce których zajmie nowa, sympatyczna "lewica" postulująca pseudoradykalne korekty kapitalizmu w rodzaju Bezwarunkowego Dochodu Podstawowego.

Przedstawiona powyżej argumentacja Cohna-Bendita i G. Standinga za BDP ma jedną zasadniczą wadę: lekceważy to, co dla myślenia lewicowego powinno mieć charakter zasadniczy - klasowy charakter społeczeństwa kapitalistycznego opartego na wytwarzaniu wartości w miejscach pracy. Jest to tym bardziej trudne do zrozumienia, że, życzeniowe myślenie intelektualistów wzięło rozbrat z rzeczywistością w której klasa pracownicza ciągle stanowi ponad 1/3 ludności globu. Fakt ten może umknąć tylko z perspektywy brukselskiego deputowanego bądź londyńskiego profesora.

Pozostawiając jednak z boku teoretyczne rozważania nad pomysłami Standinga i Cohna - Bendita chciałbym w ostatnim zdaniu wrócić do realizacji idei BDP proponowanej przez Dom Wszystkich Polska. Warto bowiem pamiętać, że jeśli BDP w samym założeniu jest pomysłem cały czas wartym uwagi, to sposób jego finansowania oraz funkcjonowania w polskiej rzeczywistości społecznej przynajmniej w tej wersji ma być jedynie gwarantem bezpieczeństwa interesów kapitału.

Ryszard Kalisz, najbardziej rozpoznawalny entuzjasta wprowadzenia BDP nie kryje, że źródłem tego pomysłu należy szukać w dziele znanego "społecznika" Milтона Friedmana i jego "Negative Income Tax" - odwróconego podatku dochodowego gwarantującego stabilność popytu wewnętrznego, a więc będącego w rzeczywistości buforem ochronnym dla interesów biznesu.

Brzmi to zupełnie inaczej niż rewolucyjna idea gwarancji środków do życia dla każdego, o którą warto walczyć.

Kamil Łukaszek

Gigant walki z apartheidem

Nelson Mandela był gigantem walki przeciwko rasizmowi i najstraszliwszym więźniem świata. Był symbolem sprzeciwu wobec niesprawiedliwości i natchnieniem dla wielkiego ruchu oporu i solidarności. Jego życie oraz realia dzisiejszej Południowej Afryki prowokują do postawienia pytań o to, w jaki sposób możemy doprowadzić do rzeczywistej zmiany.

Odważny sprzeciw wobec ohydneho reżimu opartego na apartheidzie w latach 50-tych i 60-tych w Południowej Afryce, przyniósł Mandeli rozgłos i wiodącą pozycję w Afrykańskim Kongresie Narodowym (AKN). Tym samym stał się on celem brutalnych represji ze strony państwa. W 1964 r. Mandela został skazany na dożywotnie więzienie. Od tego czasu pozostawał zamknięty w więzieniach apartheidu aż do tego elektryzującego dnia, 11 lutego 1990 r., kiedy to na oczach milionów widzów wyszedł z zakładu karnego Victor-Verster w Paarl, niedaleko Kapsztadu.

Przez pierwsze 18 lat swego uwięzienia Mandela był skazany na ciężkie roboty w kamieniołomach. Raz na 6 miesięcy pozwalano mu na napisanie i otrzymanie jednego listu. Raz w roku mógł skorzystać z wyczerpania – przez 30 minut.

Rodzina Mandeli również wiele wycierpiała. Jego żona Winnie nieustannie była przedmiotem licznych zakazów sądowych, które poważnie ograniczały jej miejsce zamieszkania i pracy. Nie mogła też rozmawiać z więcej niż jedną osobą. W końcu została zamknięta w areszcie domowym. Winnie nieustannie musiała zmagać się z brutalnością policji i jej taktyką zastraszania.

Nelson Mandela stał się głównym symbolem walki z apartheidem. Na całym świecie hasło: „Uwolnić Nelsona Mandelę” stało się żądaniem kampanii, w które zaangażowały się miliony. Ludzie, którzy zazwyczaj mieli słabe pojęcie o polityce międzynarodowej, zajmowali bardzo zdecydowane stanowisko w sprawie apartheidu. Rozumieli że czarni stanowią ogromną większość mieszkańców RPA, i że apartheid jest systemem dyskryminacji rasowej, pozbawiającym czarnych wszystkich praw, w tym prawa głosu w wyborach. Mandela walczył z tym systemem i za tę walkę został uwięziony. Dlatego właśnie chcieliśmy dla niego wolności.

Nie wszyscy widzieli sprawy w ten sposób. Członkowie Federacji Konserwatywnych Studentów (młodzieżówka brytyjskiej Partii Konserwatywnej – przypis tłumacza) nosili odznaki z hasłem „Powiesić Nelsona Mandelę”. Margaret Thatcher zaś opisywała AKN jako „typową organizację terrorystyczną”. USA, które poprzez CIA prawdopodobnie dostarczyły informacji umożliwiające aresztowanie Mandeli, umieściły jego nazwisko na liście terrorystów. Tym samym aż do 2008 roku Mandela miał zakaz wjazdu do USA.

Ci władcy zapewniali swe poparcie dla wysoce intratnych rządów apartheidu. Cierpienia czarnej ludności nie miały najmniejszego wpływu na ich polityczne kalkulacje. Kiedy więc czytacie hołdy składane Mandeli przez różne gazety i „światowych przywódców” pamiętajcie, że ich poprzednicy pragnęli kiedyś, by Mandela został unicestwiony.

Życie Mandeli odzwierciedla kolejną losu AKN. Urodził się on w 1918 roku, gdy władza białych, oparta na brytyjskim kolonializmie i holenderskim osadnictwie, coraz bardziej się umacniała. Nie-biali nie mogli już zasiadać w parlamencie, a możliwość posiadania ziemi przez czarnych była dopuszczona jedynie na 10% powierzchni kraju. AKN był słabą i dość konserwatywną organizacją lobbującą, żebrać o koncesje u kolonizatorów.

Mandela był jednym z nielicznych czarnych, którzy mieli szansę skorzystać z edukacji. W szkole poszło mu na tyle dobrze, że mógł dostać się na uniwersytet – choć oczywiście była to

wyniosły go do rangi głównych postaci AKN rozpoznawalnych w całym kraju.

Potem nadeszła masakra w Sharpeville z 1960 r. Policja otworzyła ogień do czarnych demonstrantów, zabijając 69 osób. W proteście czarna ludność wszczęła powstanie, na które państwo odpowiedziało aresztowaniem 18 000 osób i zakazem działalności AKN.

Mandela przyznał niechętnie, że droga pokojowej walki została zablokowana. Wziął na siebie zadanie zorganizowania akcji zbrojnych, które miały na celu zniszczenie urzędów państwowych i kluczowych instalacji przemysłowych. Wkrótce Mandela został aresztowany. Gdy odsiadywał pięcioletni wyrok za drobne przestępstwo został również oskarżony w trakcie znacznie większego procesu i skazany za sabotaż. O mały włos uniknął stryczka, jednak otrzymał wyrok dożywotniego uwięzienia.

Gdy Mandela przybył do więzienia na wyspie Robben, AKN w wielu rejonach RPA został praktycznie unicestwiony i musiał szukać schronienia w sąsiednich krajach. W ciągu lat 60-tych, gdy Mandela pracował w palącym żarze i oślepiającym blasku wapiennych kamieniołomów, system apartheidu zapewniał ogromne zyski swym krajowym i zagranicznym o d a w c o m . Żaden szef ani



Mandela opuszcza więzienie.

uczelnia znacznie gorsza od tych, do których uczęszczali biali. Tutaj Mandela stał się jednym z grona młodych ludzi, którzy choć w ograniczony sposób realnie wpływali na radykalizację AKN.

Wielu czarnych mieszkańców RPA walczyło z faszyzmem w czasie II Wojny Światowej – rzekomo w imię wolności. Nie byli więc zbyt szczęśliwi, gdy po skończonej walce wrócili do kraju, który przygotowywał się do wprowadzenia systemu apartheidu, opartego na znacznie ostrzejszej segregacji rasowej. Miał on zapewnić siłę roboczą dla kopalń i fabryk poprzez pozbawienie czarnych środków utrzymania z wyjątkiem pracy zarobkowej. Utworzono również etniczne „rezerwy” („homelands”), mające zapewnić reprodukcję i utrzymanie czarnej siły roboczej bez obciążania kosztami wielkiego kapitału i państwa.

Istotą apartheidu był zysk. Jednak system stworzył również czarną klasę pracującą, która pewnego dnia, w dalekiej przyszłości, miała go zniszczyć.

Strajk górników w 1946 r. był ważnym doświadczeniem dla młodych ludzi, takich jak Mandela. Zapanował nowy nastrój i AKN musiał zrobić coś więcej niż słać kolejne petycje. W latach 50-tych Mandela wziął udział w całej serii masowych kampanii oporu, który

rząd nie przejmował się tym, że te pieniądze pochodziły z krwi i tortur. W samej Południowej Afryce trudno było dostrzec jakiegokolwiek oznaki opozycji.

Potem przyszły lata 70-te. Czarni robotnicy, niezbędni dla sukcesu systemu apartheidu, zaczęli się organizować w nastawione bojowo związki zawodowe. Poczynając od roku 1973 rozpoczęli oni akcję strajkową – czasami zakończoną sukcesem, umacniając jednocześnie stabilną organizację związkową. Następnie w 1976 r. bohaterzy uczniowie z Soweto wszczęli bunt przeciwko systemowi edukacji apartheidu, który wydawał 17 razy więcej pieniędzy na nauczanie dziecka białego niż na nauczanie dziecka czarnego. Czarnych uczono jedynie podstaw matematyki, gdyż byli potrzebni jedynie do najgorszych prac. Strajki, bunt w Soweto oraz klęska południowoafrykańskiej armii w Angoli ogromnie wzmocniły ruch przeciwko apartheidowi.

AKN nie był siłą wiodącą w żadnej z tych kampanii. Większość młodych ludzi zaangażowanych w te zmagania pozostawała pod wpływem idei „Czarnej Świadomości”, zaś strajkujący robotnicy skłaniali się ku wojującemu syndykalizmowi. Jednak w atmosferze, która zapanowała po powstaniu w So-

weto, AKN - dzięki swym międzynarodowym powiązaniom i ogólnym zasadom – był najlepiej uplasowany do objęcia wiodącej roli w ruchu. Gdy rosło jego znaczenie, uwaga coraz bardziej skupiała się na jego uwięzionym, odważnym przywódcy – Nelsonie Mandeli.

Po roku 1976 państwo apartheidu nigdy już nie odzyskało pełnej kontroli nad sytuacją. Wybuchły kolejne fale strajków i powstań. Część kapitału zaczęła się obawiać, że ten system nie był już najlepszym sposobem na zarabianie pieniędzy.

W 1982 r. 100 tys. robotników wzięło udział w pierwszym otwarciu politycznym strajku w dziejach apartheidu, protestując przeciw śmierci działacza związkowego w policyjnym areszcie. W tym samym roku Mandela został przeniesiony z wyspy Robben do więzienia Pollsmoor. Rząd zaczął sondować możliwość rozmów z AKN, a w 1985 r. minister w rządzie apartheidu spotkał się z Mandelą w więzieniu.

Rząd oświadczył wtedy, że Mandela może zostać uwolniony, jeśli wyrzeknie się przemocy. Jednak Mandela odrzucił ten warunek dopóki nie zostanie cofnięty zakaz działalności AKN i innych organizacji działających przeciw apartheidowi, co stworzyłoby drogę do przyznania prawa głosu dla wszystkich mieszkańców. Musiało upłynąć kolejnych pięć lat masowych strajków i miejskich powstań, wielkich cierpień czarnej ludności i tysięcy zabitych, by rząd w końcu się ugiał.

Nie będąc w stanie powstrzymać oporu i obawiając się rewolucji, państwo apartheidu pod wodzą nowego prezydenta De Klerka postanowiło wykonać odważny ruch, gdy jeszcze miało przyniatającą przewagę wojskową. Cofnięto zakaz działalności AKN, wypuszczono z więzienia Mandelę i zaakceptowano nieuchronność fundamentalnych zmian politycznych. Jednak reżim wciąż miał nadzieję, że uda mu się nałożyć poważne ograniczenia na władzę nowego, czarnoskórego rządu.

Gdy Mandela wychodził na wolność większa część świata wiwatowała, śmiała się i płakała z radości. Antyrasisci wygrali – lecz to był dopiero początek. Rozmowy na temat rozmontowania apartheidu przeciągały się, gdyż biały reżim próbował odzyskać przy stole negocjacyjnym to, co stracił na ulicach i w zakładach pracy. Z punktu widzenia AKN Mandela doskonale balansował na cienkiej linii negocjacji. Z jednej strony upierał się przy potrzebie przyznania czarnej większości pełni praw politycznych i nie zgadzał się na prawo weta dla białych. Z drugiej zaś próbował obłaskawić wielki biznes obiecując, że będzie mile widziany w nowej Południowej Afryce, i że będzie mógł w niej osiągać zyski.

W kwietniu 1993 r. członek białej skrajnie prawicowej organizacji zastrzelił Chrisa Hani – komunistę i jednego z najpopularniejszych przywódców AKN. Południowa Afryka eksplodowała. Mandela był jedyną osobą, która mogła zapanować nad tą burzą. Zażądał on całkowitego zniesienia apartheidu, lecz jednocześnie przekierował proces, który mógł doprowadzić do znacznie głębszej zmiany. Wielki biznes stanął murem za

Mandela, stawiając na szczerość jego obietnic, co do obrony zysków. Tak czy inaczej był to lepszy wariant niż rewolucja.

W 1994 r. AKN wygrał wybory i Mandela objął urząd prezydenta. Wczesnym rankiem w dzień wyborów stałem przed komisją wyborczą w małym miasteczku nieopodal Johannesburga. Obserwowałem, jak formują się ogromne kolejki ludzi, którzy przyszedli zgłaszać się do zmiany, by położyć kres brudnemu systemowi apartheidu, by oddać głos na Mandelę. Mandela nie był jedynie podziwiany czy szanowany. On był kochany przez miliony czarnych za swe ciepło, mądrość, człowieczeństwo i swą nieugiętą wolę.

Gdy AKN objął władzę ludzie spodziewali się szybkich zmian, jednak miało spotkać ich rozczarowanie. Oczywiście zbudowano pewną liczbę nowych domów, szkół i szpitali, do niektórych miejsc doprowadzono elektryczność. Przede wszystkim czarni

mieli teraz pełnię praw politycznych i cieszyli się formalną równością. Zaszła zmiana, lecz nie wystarczająco głęboka. Mandela zaakceptował plan Międzynarodowego Funduszu Walutowego, który jak zwykle zawierał neoliberalne żądania. Wąska mniejszość czarnych dorobiła się fantastycznych bogactw, bogaci biali utrzymali swą władzę nad gospodarką, zaś ogromna większość pozostała biedna. Strajki i masakra górników w kopalni Marikana w sierpniu 2012 ukazały trwającą opór robotników oraz niezmienną brutalność południowoafrykańskiego państwa.

Mandela nigdy nie był socjalistą. Zanim został uwięziony, przedstawił swą jasną wizję Południowej Afryki. Według niego miało to być miejsce cieszące się większą wolnością i równością, jednak pod względem gospodarczym miało ono „otworzyć nowe pola dla rozwoju dostatniej, nieeuropejskiej klasy burżuazji”. Tej wizji pozostał wierny. Jego bohaterska walka

przeciwko apartheidowi nie uwzględniała zmagania o eliminację kapitalizmu, który apartheid zrodził. A to właśnie kapitalizm utrzymuje czarną ludność RPA w nędzy.

Kiedy Mandela ustąpił z urzędu w 1999 r. rozczarowanie z powodu braku zmian było już powszechne. Mandela był dla wielu zbyt popularną postacią, by być obciążanym winą, lecz AKN nie mógł już uchronić się od krytyki.

Mandela bardzo ostro wypowiadał się przeciwko wojnie w Iraku, przeciwko imperializmowi Georga Busha i Tony Blaira, żądał zdecydowanych działań przeciwko AIDS. Jednak RPA jest dziś drugim na świecie krajem pod względem nierówności społecznych. Dwie trzecie populacji żyje poniżej poziomu ubóstwa. Bezrobocie wedle oficjalnych statystyk jest na poziomie 25%, lecz w rzeczywistości jest prawdopodobnie dwa razy większe. Strajki i bunt w miastach powróciły na nowo.

We wrześniu 1993 r. Mandela wy-

głosił ważne przemówienie do działaczy związków zawodowych. Zadał w nim pytanie: „Ile razy ruch wyzwolńczy współpracował z robotnikami, a następnie w chwili zwycięstwa zdradził robotników? Świat zna wiele takich przykładów.

Możecie wygrać tylko wtedy, gdy robotnicy wzmocnią swą organizację przed i po wyzwoleniu. Jeśli osłabicie swoją czujność, okaże się, że wasze poświęcenie poszło na marne.

Wspieracie AKN tak długo, jak długo zapewnia on dobra. Jeśli rząd AKN przestanie zapewniać dobra, musicie zrobić z nim to samo, co zrobiliście z reżimem apartheidu.”

Raz jeszcze Mandela odważnie powiedział prawdę.

Pozostajemy w żałobie po jego śmierci. Pamiętamy o jego wielkiej ofierze. Walka trwa.

Charlie Kimber

Tłumaczył Jacek Szymański

Republika Środkowoafrykańska Nie dla interwencji



W grudniu ponad 1600 żołnierzy francuskich zostało wysłanych do Republiki Środkowoafrykańskiej (RS).

Interwencję zaaprobowала Rada Bezpieczeństwa ONZ. „Interweniuujemy ze względów humanitarnych - mówił francuski prezydent Francois Hollande - w Republice Środkowoafrykańskiej nie ma terrorystów”.

Szacuje się, że w sekiarskich starciach poprzedzających mobilizację zginęło około 300 osób. Francuski minister obrony Jean-Yves Le Drian mówił 8 grudnia: „To od jutra zacznie się rozbrojenie. Najpierw ładnie poprosimy, a jeśli nie zareagują, zrobimy to siłą”.

Są doniesienia, że milicje, które były częścią sojuszu rebelianckiego Seleka działają jak bandyci. Niektóre grupy wspierane są przez zagranicznych najemników. W kraju większość stanowi społeczność chrześcijańska, ale Saleka głównie wywodzi się z muzułmańskiej mniejszości.

Niedawny raport ONZ obwiniał te milicje o „arbitralne aresztowania i zatrzymania, przemoc seksualną przeciwko kobietom i dzieciom, tortury, gwałty, zabójstwa, wykorzystywanie dzieci jako żołnierzy i inne ataki”. Grupy przeciwne Saleka oskarżyły milicje o atakowanie chrześcijan i w odwecie atakowały muzułmanów.

Francja i inne zachodnie mocarstwa konkurują z Chinami w dostępie do krajowych zasobów naturalnych - od drewna po uran. Pod rządami Hollande'a od maja 2012, Francja interweniowała już w Afryce kilka razy: na Wybrzeżu Kości Słoniowej, w Somalii, Mali, i teraz w RS.

Tak jak w przypadku Mali, wsparcie dla interwencji zaoferował rząd brytyjski. W tym wypadku będzie to najprawdopodobniej sprzęt wojskowy w samolocie transportowym C-17.

Francuski rząd próbuje odbudować swoje wpływy i prestiż w Afryce. Twierdzi, że jego in-

terwencje, w przeciwieństwie do tych chińskich, prowadzone są w interesie mieszkańców tych krajów i za zgodą miejscowych rządów.

W okresie poprzedzającym interwencję doszło do spotkania ponad czterdziestu przywódców afrykańskich. Zaproszony tam francuski minister spraw zagranicznych Laurent Fabius mówił: „możemy sprzedać Airbusey, żywność, możemy zainwestować. W interesie Afryki i interesie Europy, szczególnie Francji, jest wspólne zbliżenie się”. Gdyby to była prawda to by był pierwszy taki przypadek.

Francja, tak jak inne mocarstwa kolonialne, używała swojej siły militarnej i ekonomicznej do gnębienia i dominacji nad swoimi byłymi koloniami.

Republika Środkowoafrykańska przez lata rządzona była przez brutalnego dyktatora Jean-Bedela Bokassę. Francja go wspierała.

Polska wspiera interwencję

Pod koniec grudnia swoje wsparcie dla interwencji w Republice Środkowoafrykańskiej potwierdził polski rząd. Wcześniej, w ostatnich latach, polscy żołnierze wysyłani byli do Afryki dwa razy. Tym razem mają wspierać interweniującą tam pod pretekstem „misji humanitarnej” armię francuską, której zaangażowanie w Republice Środkowoafrykańskiej jest częścią szerszej akcji zbrojnej w Afryce.

Błędem byłoby wierzyć, że interwencja jest faktycznie skierowana na obronę ludzi przed czystkami religijnymi czy działaniami „terrorystów”. Ludzie cierpią w wielu miejscach na świecie a jednak Francja nie wysyła tam od razu swojego wojska, szczególnie nie dla ochrony cierpiących. Podobnie jak w Mali, wojsko francuskie ma bronić interesów geopolitycznych Francji, między innymi bezpieczeństwa kontrolowanych przez francuski kapitał kopalń, w tym kopalń uranu.

Gdy słyszymy o gwałtach, wykorzystywaniu dzieci czy innych formach przemocy, skłonni jesteśmy do akceptowania jakichkolwiek środków, by tę sytuację zmienić. Ale nie zastanawiamy się nad tym skąd pochodzą te informacje.

Informacje o tym, kto i dlaczego buntuje się w Afryce, są dla Europejczyków trudne do zweryfikowania, a informacje prezentowane przez rząd pochodzą często od służb specjalnych, których zadaniem jest znajdowanie lub kreowanie pretekstów do interwencji.

Ken Olende i Bartłomiej Zindulski

(który także tłumaczył część tekstu napisaną przez Kena Olendego)

Oligarcha Chodorkowski

„Po wielu latach Michaił Borysowicz Chodorkowski wyjdzie z więzienia. Nie wyjdzie jako ilustracja łaskawości Władimira Putina - nowego mściwego cara Wszechrosji. Wyjdzie jako moralny zwycięzca w wojnie, którą człowiekowi wolnemu i niezależnemu wypowiedział tyran.” - napisał Adam Michnik, porównując Chodorkowskiego do Nelsona Mandeli. Porównywanie bohatera walki z apartheidem, z odraźliwym oligarchą należy uznać za przegięcie nawet w przypadku Michnika - znanego specjalisty od napuszonych bzdur.

Chodorkowski jest typowym przedstawicielem rosyjskiej oligarchii - nowej klasy rządzącej powstałej po upadku biurokratycznego kapitalizmu państwowego - składającej się głównie z przedstawicieli dawnej biurokracji i zwykłych bandytów, którzy rozgrabili między siebie to, co pozostało z dawnego imperium. Wszystko to odbyło się oczywiście kosztem poziomu życia zwykłych ludzi. W okresie najgłębszego kryzysu połowy lat 90-tych. rosyjska gospodarka skurczyła się do połowy stanu z początku dekady. Rosja należy do krajów o największym rozwarstwieniu społecznym na świecie: „Gdy na świecie miliarderzy dysponują 1-2 proc. bogactwa narodowego, w Rosji do 110 miliardów należy 35 proc. całego bogactwa. Pod względem nierówności majątkowej Rosja ustępuje jedynie kilku państwom karaibskim - głosi raport banku Credit Suisse. (...)W Rosji, wg tego dokumentu, jeden miliarder przypada na każde 11 mld dolarów, gdy wszędzie indziej na każde 170 mld” (poslkatimes.pl 09.10.13).

Reżim rosyjski jest na pewno jednym z najbardziej opresyjnych, najbardziej zbrodniczych na świecie. Przede wszystkim odpowiada za krwawą pacyfikację Czeczenii - liczbę cywilnych ofiar szacuje się nawet na 200 tys., a ciągle jeszcze giną tam ludzie. Jest to reżim rasistowski przyzwalający na działalność organizacjom naziistowskich. Represjom poddawani są, a nawet bywają mordowani, aktywiści organizacji wolnościowych, antyfaszyści, obrońcy praw człowieka, przedstawiciele mniejszości etnicznych i seksualnych.

Na arenie międzynarodowej reżim udziela poparcia ociekającym krwią tyranom w rodzaju Bashara al-Assada z Syrii. Lewica nie ma więc najmniejszych powodów, by bronić Putina - wręcz przeciwnie! Jednak nie ma też powodów, by popierać wielkiego złodzieja. Wszyscy rosyjscy oligarchowie stanowią osobliwą mieszankę „zwykłych” kapitalistów w stylu zachodnim i dawnych państwowych biurokratów. Wszyscy swoją pozycję zawdzięczają ścisłym związkom z aparatem władzy i korupcji na ogromną skalę.

Nikim innym nie jest też Putin, namaszczony na swe stanowisko przez poprzedniego cara oligarchów, Jelcyna. Chodorkowski trafił do więzienia nie dlatego, że „bronił wolności”, ale dlatego, że zaczął przejawiać zagrażające reżimowi ambicje polityczne. Lewica nie może mieć nic wspólnego z tego rodzaju wypasioną na grabież dobra społecznego hołotą. Lewica powinna wyczekiwać z nadzieją i wspierać wystąpienia zwykłych ludzi, pracowników. Takich jak rewolucje 1905 i 1917 roku. Niech Władimir Krwawy podąży za Mikołajem II Krwawym i przy okazji zabierze ze sobą wszystkich Chodorkowskich!

Michał Wysocki

Chris Harman Zaciemnianie Marksa

Zastanawiałem się kiedyś, dlaczego Fred Engels włożył tyle wysiłku na napisanie czterystustronicowej książki pod tytułem *Anty-Dühring*. Kogo dzisiaj interesują koncepcje Dühringa?

Engelsa niepokoiło to, że profesor z uniwersytetu, odrzucający podstawowe założenie socjalizmu – że pracownicy mogą się sami wyzwolić – wywierał mimo to wpływ na wielu intelektualistów o socjalistycznych poglądach, ponieważ cieszył się uznaniem w środowisku akademickim.

Dzisiaj lepiej rozumiem wysiłki Engelsa niż dawniej.

W ostatnich dziesięcioleciach rewolucyjni socjaliści mieli do czynienia nie z jednym, ale z setkami Dühringów, którzy podobnie jak ich nieoficjalny prototyp utrzymują, że są socjalistami, ale nie uznają zasady samoemancypacji klasy pracującej. W odróżnieniu od niego mają czelność nazywać się marksistami.

Jeszcze mniej więcej 20 lat temu bardzo mało naukowców, przynajmniej w krajach anglojęzycznych, podawało się za marksistów [ten tekst został napisany w 1989 r. – Red.]. Jednakże od tamtej pory wyrósł cały akademicki przemysł, który twierdzi, że jest marksistowski. Sprawuje kontrolę nad profesurą i starszymi wykładowcami, nad całymi wydziałami socjologii i nauk politycznych, funduszami na badania i stypendiami dla wizytujących profesorów. W jego gestii jest wiele czasopism naukowych.

Niemal wszystkie wydziały humanistyczne na dzisiejszych uniwersytetach i politechnikach mają kilka typowych cech.

Po pierwsze, prawie całkowity brak związku między wywodami naukowymi a ich praktycznymi implikacjami, jeśli nie liczyć okazjonalnego doradzania rządowi, co mają robić. By zrobić karierę akademicką, można stosować dowolną metodologię, jaka się komu podoba – weberowską, poststrukturalistyczną albo jakąś odmianę marksistowskiej. Nie można się jednak zająć tworzeniem partii rewolucyjnej albo dostarczaniem jej podbudowy teoretycznej.

Pozór

Po drugie, co wynika z powyższego, istnieje pozór wspólnego układu odniesienia. Można stwierdzić, że przedmówca na naukowym sympozjum jest niekonsekwentny albo nie uporządkował jak należy przedstawianych przez siebie faktów, ale nie wolno mu zarzucić, że stoi po przeciwnej stronie barykady.

Po trzecie, umyślnie kultywuje się niejasny język i zawily styl. Odnoszący sukcesy naukowcy to przeważnie tacy, którzy potrafią przekonać dysponentów mianowań i awansów, że ich koncepcje są trudne i poważne. A jak lepiej to zrobić, niż prezentując jakąś banalną ideę w zwodniczym opakowaniu długich słów, najlepiej greckiego pochodzenia.

Po czwarte, nastąpiło skrajne rozdrobnienie dyscyplin naukowych. Im ich

więcej, tym więcej katedr dla profesorów, tak więc im węższa jest nauczana lub badana dziedzina, tym lepiej. Dlatego mnożą się antropolodzy społeczni nie mający pojęcia o archeologii, ekonomiści, którzy nigdy nie przyjrżeli się działaniu ani jednego przedsiębiorstwa i socjolodzy nie znający najbardziej podstawowych faktów z historii gospodarczej.

Rozbrat z praktyką

Wszystko to skaziło akademicki marksizm. Rozbrat z praktyką oznacza, że ludzie o całkiem sprzecznych poglądach na konkretne aktualne kwestie mogą cytować nawzajem swoje teorie, jak gdyby łączyły ich wspólny punkt wyjścia.

Doszło na przykład do tego, że Ellen Wood, uożsamiająca przyszłość socjalizmu z dobrostanem Związku Radzieckiego, może być przez Boba Brennera, który uważa Gorbaczowa za przywódcę podłej, wyzyskującej, biurokratyczno-kolektywistycznej klasy rządzącej, cytowana jako bezstronna osoba z u k i w a c z k a prawdy. Andrew Collier, kojarzony niegdyś z rewolucyjno-socjalistycznymi poglądami niniejszego „Review” może w swojej nowej książce potwierdzać absolutną słusność koncepcji Louisa Althussera – sformułowanych pierwotnie po to, by z punktu widzenia zwolennika chińskiego reżimu uzasadnić sprzeciw wobec poglądu o „humanistycznych”, emancypacyjnych treściach marksizmu.

Zawiłość

Co się zaś tyczy zawiłości języka, bardzo łatwo zrobić z większością akademickich marksistów to, co C. Wright Mills uczynił kiedyś z głównym rzecznikiem konserwatywnej socjologii, Talcottem Parsonsem, sprowadzając trzy strony gęstego tekstu do dwóch prostych zdań wyrażających banalne myśli.

Rozdrobnienie życia akademickiego znajduje odbicie w rozdrobnieniu akademickiego marksizmu: pojawiają się czasopisma naukowe z pokrewnych dyscyplin zamykające się we własnych kręgach, a „specjaliści” z jednej dziedziny wykazują się często całkowitą ignorancją odkryć z pokrewnych dziedzin.

No i jest jeszcze sprawa mody. Wystarczy spojrzeć na uczelnianych filozofów marksistowskich. W połowie lat sześćdziesiątych wszyscy byli pod wpływem egzystencjalizmu i fenomenologii,

do tego stopnia, że nie potrafili napisać słowa wkładka nie wstawiając łącznika po literze „w”. Później z dnia na dzień nawrócili się na teorię Althussera, każdy tekst okraszali takimi słowami, jak „nad-determinacja”, „kondensacja”, „nie-obecna obecność”, a oponentom zarzucali „humanizm” i „historycyzm”.

Baza i nadbudowa

Wkrótce jednak Althusser wyszedł z mody, a hitem stał się postalthusserizm, „dekonstruuujący” „podmiot” do takiego stopnia, że jednostki przestały w ogóle istnieć. W ostatnich latach historia zatoczyła koło – „marksizm analityczny” przywrócił jednostkę w taki sam mniej więcej sposób, jak ćwierć wieku temu uczynił to marksizm egzystencjalistyczny – i tak samo przekreślił szansę na



Mahinour El-Masry, członkini Rewolucyjnych Socjalistów Egiptu, została skazana na dwa lata więzienia w styczniu za organizowanie protestu. Rewolucyjny marksizm ma inne cele niż akademicki.

zrozumienie wpływu czynników materialnych na ludzkie działanie przy użyciu starej, dobrej pary pojęć: bazy i nadbudowy.

Nie oznacza to bynajmniej, że w akademickim marksizmie nie ma nic godnego uwagi. Podobnie jak w przypadku akademickiej historii lub ekonomii, w stosach chłamu znajdzie się od czasu do czasu grudek złota, której nie może zignorować żaden prawdziwy marksista. Co więcej, nawet gdy mamy do czynienia z bzdurami, trzeba czasami zdobyć się na wysiłek i dowieść, że to bzdury – tak jak Engels zrobił z Dühringiem.

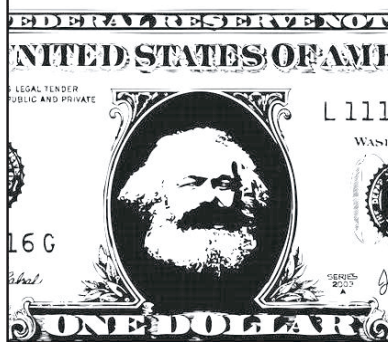
Ale zanim się tego podejmiemy, trzeba zrozumieć, że rewolucyjny marksizm wychodzi z innych założeń i ma inne cele niż akademicki, a jednego z drugim nie należy mylić.

Niniejszy artykuł został po raz pierwszy opublikowany w „Socialist Worker Review” (lipiec/sierpień 1989)

Tłumaczyła Hanna Jankowska

Książka na czas kryzysu

**CHRIS HARMAN
KAPITALIZM ZOMBI
GLOBALNY KRZYZYS
I AKTUALNOŚĆ MYŚLI MARKSA**



Książka *Kapitalizm zombi. Globalny kryzys i aktualność Marksa* autorstwa Chrisa Harmana powinna być czytana przez wszystkich, którzy bez mistyfikacji chcą zrozumieć podłoże obecnego kryzysu globalnego kapitalizmu.

Książka Harmana przedstawia historię kapitalizmu i jego kryzysów w XX i w XXI wieku – wyjaśnia analizy jego głównych teoretyków, zarówno zwolenników systemu, jak i jego przeciwników m. in. Adama Smitha, Johna Maynarda Keynesa, Milтона Friedmana oraz oczywiście samego Marksa i jego następców.

Książka Harmana będzie zaskoczeniem dla tych, którzy myślały, że marksizm zbankrutował ostatecznie w 1989 r. Stosując Marksowskie narzędzia analityczne autor dowodzi, że PRL i inne demoludy były ustrojami kapitalizmu państwowego – nie stanowią więc jakiegokolwiek wzorca na dziś. Książka obala wszelkie iluzje, że kapitalizm może stać się ludzkim systemem – by skończyć z katastrofalnymi kryzysami musi być zastąpiony drogą wielkich ruchów oddolnych systemem opartym na demokracji pracowniczej.

W dzisiejszych czasach kryzysu i buntu, kiedy słowo rewolucja jest w powszechnym użyciu, *Kapitalizm zombi* stanowi niezbędną lekturę dla pracowników, bezrobotnych, studentów i emerytów walczących przeciw zwolnieniu, cięciom, drożyznie i o autentyczną demokrację.

Książkę *Kapitalizm Zombi. Globalny kryzys i aktualność Marksa* Chrisa Harmana wydało wydawnictwo Muza w maju 2011 r. w serii „Spectrum”.

Można ją kupić od nas. Cena 27 zł.

Kontakt: pracdem@go2.pl

PKS - Lublin

W obronie związkowca

Lubelska „Solidarność” od 17 grudnia prowadzi akcję protestacyjną w obronie niesłusznie zwolnionego z pracy działacza związkowego. Przed Urzędem Marszałkowskim w Lublinie, który odpowiada za pracę przewoźnika, organizowane są pikety. Związkowcy chcą w ten sposób zwrócić uwagę społeczeństwa na łamanie prawa, a jednocześnie nakłonić władze województwa lubelskiego do zajęcia się sytuacją w PKS-ie.

Solidarność-Gdańsk

Przeciwko szykanowaniu związkowców

Komisja Krajowa 19 grudnia przyjęła stanowisko, w którym zapowiedziała działania w obronie przewodniczących komisji zakładowych wyrzuconych z pracy za działalność związkową. Sprawa dotyczy Lidla i zgorzeleckiej firmy FAKOS, ale jak powiedział szef Solidarności Piotr Duda, jest to coraz bardziej powszechne zjawisko. KK zapowiada udzielanie wszelkiej możliwej pomocy w tej sprawie, nie wyłączając akcji protestacyjnych.

KGHM

Żądania płacowe

Związki z KGHM chcą, by w spółce wzrosły płace załogi. Rozmowy w tej sprawie rozpoczną się 9 stycznia podczas spotkania stron Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy.

Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Miedziowego, który na tle postulatów płacowych grozi wejściem w spór zbiorowy już wcześniej (30 grudnia) rozmawiał z zarządem spółki na ten temat.

Pogotowie ratunkowe - Częstochowa

Okupacja



Pracownicy pogotowia zajęli 9 grudnia gabinet dyrektora i przyległe korytarze protestując w ten sposób przeciwko warunkom zatrudnienia w placówce. Do tej pory dyrekcja zatrudniała ratowników na umowach czasowych, teraz planuje przejść na kontrakty. Ani jedna ani druga forma zatrudnienia nie jest właściwa w placówce medycznej, która zajmuje się ratowaniem ludzkiego życia - uważają protestujący.

Lidl

Blokada kas w supermarketach

Przed świętami, 18 grudnia, związkowcy z Solidarności przez dwie godziny blokowali kasy dwóch marketów, płacąc za zakupy groszówkami. Był to protest przeciwko złemu traktowaniu pracowników w sklepach i centrach dystrybucyjnych należących do tej sieci handlowej. W Lidlu panują coraz gorsze warunki pracy, a kierownictwo ignoruje skargi pracowników. Spada ilość pracowników na zmianie mimo rosnących obrotów. Pracownicy są zatrudniani na pół lub 3/4 etatu, a na dodatek na czas określony. W firmie trwa spór zbiorowy.

Tymczasem zarząd firmy usiłuje ukroć protesty próbami wyrzucenia z pracy szefowej i wiceszefa zakładowej Solidarności. Zarzuca im m.in. „organizowanie i prowadzenie wielu bezprawnych akcji protestacyjnych”, w tym w szczególności w Warszawie, Katowicach, Białymstoku, Koszalinie, Poznaniu, Jeleniej Górze i Łodzi, takich jak np. opisywana wyżej akcja w Katowicach. Zarząd Regionu Ziemi Łódzkiej „Solidarności”, gdzie zarejestrowana jest „S” z Lidla, zapowiada obronę związkowców.

Sądownictwo

Życzenia dla ministra

Pracownicy sądownictwa z całej Polski domagają się podwyżek wynagrodzeń. Płace w sądownictwie są zamrożone od 2008 roku, szeregowi pracownicy obsługi w sądach zarabiają ok. 1200-1300 zł netto.

Od 4 grudnia trwała zainicjowana przez Solidarność akcja wysyłania do ministra sprawiedliwości Marka Biernackiego pasków z wynagrodzeniem i z wypisanymi na odwrocie świątecznymi życzeniami.

Anwil – Włocławek

Chcą podwyżek

Wszystkie działające w zakładzie związku zawodowe wspólnie wystąpiły do zarządu z żądaniem 10-procentowej podwyżki pensji zasadniczej od 1 stycznia. Uzasadniają to dobrą sytuacją finansową firmy i wzrostem kosztów utrzymania w 2013 i 2014 roku.

Oprócz wzrostu pensji załoga chce też jednorazowej premii z okazji Dnia Chemika i kart podarunkowych z kwotą po 2 tys. zł na Boże Narodzenie i Wielkanoc.

- Firma jest w bardzo dobrej sytuacji finansowej, a zarząd tym tortem nie chce się z nami dzielić - tłumaczą związkowcy i zapowiadają strajk, jeśli zarząd nie spełni tych postulatów.

Kompania Węglowa

Spór zbiorowy

Trwa spór zbiorowy związków zawodowych KW z pracodawcą. Związkowcy żądają m.in. utrzymania obecnego stanu zatrudnienia, a także poziomu wynagrodzeń skorygowanego o wskaźnik inflacji, gwarancji funkcjonowania wszystkich zakładów specjalistycznych KW w dotychczasowej strukturze oraz wszystkich kopalń należących do spółki aż do wyczerpania złóż.

Spór zbiorowy obliguje zarząd spółki do rozpoczęcia rzeczywistego dialogu ze stroną społeczną. Jeśli nie będzie pozytywnego odzewu na nasze żądania, nie wykluczamy strajku - mówią przedstawiciele związków.

Od 24 października we wszystkich jednostkach organizacyjnych Kompanii Węglowej trwa pogotowie strajkowe.

Przewozy Regionalne-Bydgoszcz

Nie rezygnują ze strajku

Maszyniści kolejowi z kujawsko-pomorskich Przewozów Regionalnych chcą 7 stycznia rozpocząć bezterminowy strajk. Ma to związek z zapowiadaną redukcją zatrudnienia wśród kolejarzy.

Mimo ustaleń dokonanych jeszcze w sierpniu między związkami a kierownictwem PR, zgodnie z którymi pracę miało zachować co najmniej 432 spośród ponad 600 kolejarzy, od nowego roku kierownictwo oddziału bydgoskiego planuje zatrudnić tylko 277 osób.

Kolejarze

Strajk odroczony

Po spotkaniu 3 grudnia przedstawiciele związków kolejarz z minister Bieńkowską, ogłoszono komunikat o odłożeniu decyzji o strajku o miesiąc - do początku stycznia. Wtedy to ma odbyć się kolejne spotkanie, na którym zostaną przedstawione wyniki prac Zespołów ds. bezpieczeństwa i ds. zmian w Przewozach Regionalnych powołanych na ostatnim spotkaniu.

Kielce, Radom, Wrocław, Jelenia Góra, Legnica

Czerwone kartki dla „Złotego Donka”

Około tysiąca osób manifestowało w 27 listopada przed Urzędem Wojewódzkim w Kielcach przeciwko antyspołecznej polityce rządu.

Manifestację zorganizowały NSZZ „Solidarność”, Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych oraz Forum Związków Zawodowych. Ponad tłum wyrastał „Złoty Donek”, czyli pomnik premiera Donalda Tuska z piłką pod ręką i z czapką z Peru na głowie.

Podczas manifestacji premierowi Donaldowi Tuskowi wlepiono czerwone kartki między innymi za wydłużenie przez rząd wieku emerytalnego do 67. roku życia, wprowadzenie elastycznego czasu pracy, fatalną sytuację w służbie zdrowia oraz brak dialogu społecznego.

29 listopada odbył się antyrządowy happening z udziałem związkowców i mieszkańców Radomia. W czasie protestu ulicami Radomia przejechał złoty posąg Tuska - Złoty Donek.

Antyrządowe manifestacje i happeningi z udziałem Złotego Donka odbyły się w grudniu także w Wrocławiu, Legnicy i Jeleniej Górze. Wszędzie budziły ogromne zainteresowanie mieszkańców, którzy chętnie przyłączyli się do protestów. Wiele osób wyrażało „swoją wdzięczność” za podniesienie wieku emerytalnego, zapewnienie pracy wszystkim... swoim kolegom, uzdrowienie służby zdrowia, wysokie emerytury, piękne drogi i stadiony.

Tadeusz Boy-Żeleński i gender

Prawica i polscy biskupi zjednoczyli się przeciwko niebezpieczeństwu jakie niesie za sobą tzw. ideologia gender. Episkopat ostrzega w swoim liście pasterskim: Genderyzm promuje zasady całkowicie sprzeczne z rzeczywistością i integralnym pojmowaniem natury człowieka, wcześniej przy tym wyjaśniając: Ideologia gender stanowi efekt trwających od dziesięcioleci przemian ideowo-kulturowych, mocno zakorzenionych w marksizmie i neomarksizmie, promowanych przez niektóre ruchy feministyczne oraz rewolucję seksualną.

Posłowie natomiast powołali nawet komisję parlamentarną: "Stop ideologii gender", która podobnie jak inna komisja - „Stop ateizacji Polski” - będzie marnować pieniądze podatników.

Nagły atak na „gender” jest oczywiście reakcją obronną na afery pedofilskie i słabnący autorytet kościoła w Polsce. W całej tej historii umyka istota całej sprawy. Prawicowcy przypisują gender całe zło świata. Nie chodzi im tylko o elitarnie akademickie „gender studies”, które zresztą nazywają pseudonauką. „Gender”, podobnie jak „aborcja” na początku lat 90-tych, stał się ofiarą tej walki już na poziomie językowym.

Gender to po prostu płeć w znaczeniu pozabiologicznym. Jeśliby zapytać przeciętnego mieszkańca Polski o jego definicję zwykle uzyska się odpowiedzi wszelkiej maści poza tą właściwą. Tak samo jak niegdyś kampania Kościoła i prawicy kryminalizująca aborcję i zrównująca ją z „morderstwem” czy „holokaustem”, „gender” staje się powoli synonimem zwyrodnialstwa i wszelkich zbrodni.

Największym zagrożeniem dla prawicy, jak i dla całej klasy rządzącej, jest wyzwolenie kobiet, prawo do decydowania o swoim ciele, dostęp do antykoncepcji i aborcji, a także uznanie praw mniejszości seksualnych. Wszystko to stanowi dla nich atak na „świętą instytucję rodziny”.

Zapomina się, lub nie chce pamiętać, że rodzina nie jest czymś „naturalnym” ani „świętym”, ale jest instytucją społeczną i jak każda instytucja ma swoje historyczne korzenie. Powstała w czasie wykształcenia się klas społecznych i własności prywatnej. Najpowszechniejsza obecnie jej forma – tzw. rodzina nuklearna (mężczyzna, kobieta + dzieci, w odróżnieniu np. od wielopokoleniowych rodów) – jest dostosowana do potrzeb kapitalizmu.

Zarówno dla Kościoła, jak i prawicy, aborcja, homoseksualizm, transseksualizm czy rozwód są antytezami „normalności”. W dzisiejszej Polsce sprzeciwianie się tak rozumianemu „naturalnemu” porządkowi jest nadal dość rzadkie – choć i tu coraz częstsze.

W naszym kraju jako jeden z pierwszych taki stan rzeczy zakwestionował

Tadeusz Boy-Żeleński. W szkole poznajemy Boya jako jednego z twórców



Tadeusz Boy-Żeleński

Młodej Polski (i fantastycznego tłumacza literatury francuskiej), podczas gdy jego działalność publicystyczna z okresu dwudziestolecia międzywojennego jest praktycznie nieznaną.

Żeleński, z wykształcenia pediatra, stanął w obronie wykluczonych kobiet, był ostrym przeciwnikiem karania za aborcję i obrońcą swobodnego prawa do rozwodów. Jego teksty czyta się niezwykle lekko, mimo iż od ich publikacji minęło ponad osiemdziesiąt lat. Na szczególną uwagę zasługują dwa cykle

artykułów wydanych na początku lat trzydziestych: *Nasi Okupanci* i *Piekiło Kobiet*.

Niestety problemy opisane przez Żeleńskiego są nadal aktualne. W jednym ze swoich artykułów zatytułowanym *Największa zbrodnia prawa karnego* świetnie demaskuje obłudę towarzyszącą karaniu za aborcję:

Uczynić biedną dziewczynę matką, pozbawić ją pracy dlatego, że się spodziewa macierzyństwa, kopnąć ją z pogardą, zrzucić na nią cały ciężar błędu i jego skutków i zagrozić jej latami więzienia, jeżeli, oszalała rozpaczą, chce się od tego zbyt ciężkiego na jej siły brzemia uwolnić - oto filozofia praw, które aż nadto znać, były przez mężczyzn pisane! Głośno wzniosłe teorie o „prawie płodu do życia”, znów grozić matce więzieniem

w imię praw tego płodu, ale równocześnie nie troszczyć się o to aby nosicielka tego płodu miała co do ust włożyć... I rzecz szczególna, ten sam płód, nad którym trzęsą się ustawodawcy, póki jest w łonie matki, w godzinę po urodzeniu traci wszelkie prawa do opieki prawnej, może zginąć pod mostem z zimna, gdy matka - którą jej „święte” macierzyństwo czyni nieraz wyrzutkiem społeczeństwa - nie ma dachu nad głową.

Cytat ten jest nawet bardziej aktualny w obecnym świetle prac komisji kodyfikacyjnej, która chce zaostrzyć obecną „kompromisową” ustawę antyaborcyjną. W telewizji możemy zobaczyć posłankę PiS, która domaga się zamiany terminu „ciąża” na „stan błogosławiony”. Świetną odtrutką na taką bigoterię jest publicystyka Żeleńskiego. Jego światłe i odważne teksty z początku dwudziestego wieku krzepią, ale i zasmucają. Niewiele się bowiem zmieniło w sytuacji kobiet w Polsce, a kwestionowanie równości płci i szukanie niebezpieczeństwa w słowie „gender” jest jedynie dowodem regresu.

Na szczęście większość Polaków nie ulega presji sejmowej i klerykalnej mniejszości. Żarliwa walka episkopatu i prawniczych posłów z tzw. ideologią gender jedynie ich ośmiesza. Oby twórczość Żeleńskiego trafiła do jak największej liczby czytelników, a słowo gender odzyskało w pełni swoje znaczenie.

Publicystyka Tadeusza Boya Żeleńskiego dostępna w największych księgarniach:

Nasi Okupanci wydani przez Krytykę Polityczną (2008)

Piekiło Kobiet wydane przez Jirafa Roja (2013)

Maciej Bancarzewski

Film Martina Scorsese

Wilk z Wall Street

W wieku 71 lat Martin Scorsese nakręcił swój być może najlepszy film. *Wilk z Wall Street*, biografia byłego maklera Jordana Belforta, od 2007 roku zawałała księgarskie półki, jednak dopiero w rękach reżysera *Chłopców z ferajny* stała się best-sellerem.

Dynamicznie (i trochę „na ostro”) opowiedziana historia chciwości bezwzględnej oraz, jak to zwykle u Scorsese - sex, drugs i mnóstwo bardzo dobrej gry aktorskiej – fantastyczny Leonardo DiCaprio w roli tytułowej, doskonali Jonah Hill (jako współpracownik Belforta), Jean Dujardin (chciwy szwajcarski bankier) i Kyle Chandler jako Patrick Denham (agent FBI).

Największym zaskoczeniem jest jednak, trochę przez Hollywood niedocieniany, Matthew McConaughey, który, choć pojawia się tylko na chwilę (jako mentor Belforta – Mark Hanna), udowadnia, że jest świetnym aktorem, nie tylko komediowym.

W jednym z wywiadów Scorsese powiedział, że zrobił *Wilka z Wall*

Street ze złości na Amerykę, na to jak w ciągu ostatnich 40 lat zmieniła się z kraju nieograniczonych możliwości i ciężkiej pracy w kraj bogacących się za wszelką cenę, bez względu na konsekwencje.

Kiedy Gordon Gekko mówił, że chciwość jest dobra, nie wiedział, że po nim idzie pokolenie, które nie potrzebuje chciwości tłumaczyć. Chciwość jest tak samo oczywista, jak spekulacja i oszustwa. „Czy to wszystko było legalne?” - pyta sam siebie Belfort w jednej ze scen jednocześnie odpowiadając – „Oczywiście, że nie!”.

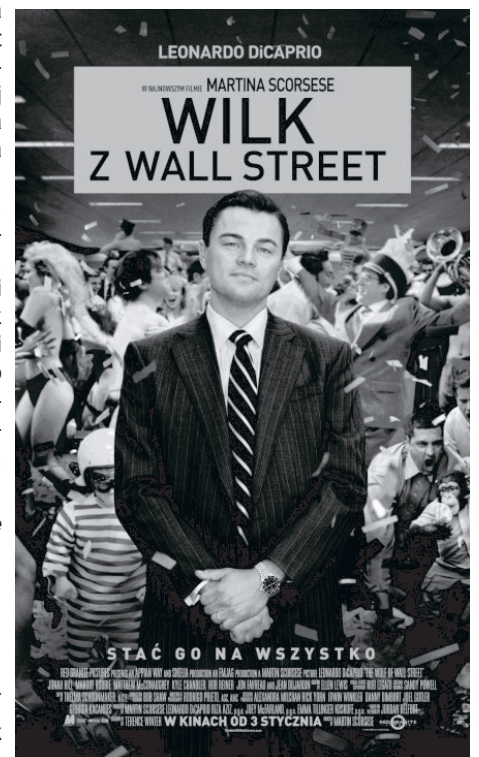
Wilk z Wall Street (oryg. *The Wolf of Wall Street*)

reżyseria: Martin Scorsese
scenariusz: Terence Winter
produkcja: USA

czas trwania: 179 min.

premiera polska: 3 stycznia 2014

Ela Kosiorek



Chcesz współpracować z nami?

Pracownicza Demokracja organizuje się w lokalnych grupach, które regularnie się spotykają. W spotkaniach tych uczestniczą ludzie, którzy chcą działać w swoim mieście, szkole, uczelni czy miejscu pracy. Odbывают się na nich dyskusje o różnych aspektach antykapitalizmu. Organizujemy też większe spotkania publiczne pt. **Forum Antykapitalistyczne**. Wszystkie nasze spotkania są otwarte. Aby spotkać się z nami, zadzwoń pod numer telefoniczny podany pod miastem najbliższym Twojemu miejscu zamieszkania.

Zapraszamy na spotkania Pracowniczej Demokracji w środy o godz. 18.30 w Warszawie u FZZ "Metalowców" ul. Długa 29, I piętro, sala 107 (blisko stacji metra Ratusz) Więcej info: tel. 022 847 27 03 0697 05 40 40 lub pracdem@go2.pl

Kontakt w miastach	Informacja o lokalnym działaniu Pracowniczej Demokracji
Warszawa: 697 05 40 40	Sprzedaż gazety: soboty, godz. 12.00-13.00, Metro Centrum.
Szczecin: 693 001 424	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Wrocław: 609 517 188	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Trójmiasto: 511 109 055	Sprzedaż gazety: telefonicznie
Słupsk: 601 846 831	Gazeta: telefonicznie
Olsztyn:	Gazeta: Warmińska Biblioteka Wolnościowa, Grunwaldzka 23A
Kraków: 511 067 583	Gazeta, spotkania/kontakt: telefonicznie
Katowice: 722 373 024	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Poznań: 781 169 899	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Ostrołęka: 696 382 051	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Kielce: 604 49 73 30	Gazeta/kontakt: telefonicznie

Pracownicza Demokracja Kim Jesteśmy

Antykapitalizm

Żyjemy w światowym systemie kapitalistycznym. Kapitalizm to system wyzysku, kryzysów i wojen w którym produkcja zależy od konkurencyjnej walki o zysk a nie od ludzkich potrzeb. Choć to pracownicy tworzą społeczne bogactwo, nie mają oni żadnej kontroli nad produkcją i dystrybucją dóbr. W pogoni za coraz większym zyskiem globalny kapitalizm, uprawiany przez wsparte potęgą najsilniejszych i najbogatszych państw świata korporacje, prowadzi do postępującego rozwarstwienia dochodów. Rosną obszary nędzy na świecie, przy jednoczesnym bogaceniu się korporacji i znikomej mniejszości, kosztem bezwzględnej degradacji środowiska społecznego i przyrodniczego.

Nie jest możliwe stworzenie „kapitalizmu z ludzką twarzą” poprzez parlamentarne reformy systemu. Kapitalizm musi zostać obalony i zastąpiony innym sposobem organizowania się ludzkości. Jesteśmy za stworzeniem społeczeństwa, w którym większość ludzi (a nie korporacje i banki oraz rządy usługowe wobec tych instytucji) będzie decydować o gospodarce, polityce i swoim otoczeniu. Społeczeństwa bez nędzy i bezrobocia, gdzie gospodarka nie będzie służyć gigantycznym zyskom niewielkiej grupy, lecz zaspokojeniu potrzeb wszystkich. Aby osiągnąć taką demokrację potrzebna jest pracownicza kontrola nad fabrykami, biurami i innymi miejscami pracy.

Najszersza demokracja

System taki nazywamy pracowniczą demokracją lub socjalizmem oddolnym. Nie ma on nic wspólnego z reżimami dawnego Bloku Wschodniego, które były tylko inną formą kapitalizmu - biurokratycznym kapitalizmem państwowym.

Demokracja parlamentarna jest niewystarczająca i uboga. Obecna demokracja ma charakter pozorny - o kierunkach polityki i tak decydują interesy najbogatszych. Dzisiejsze struktury parlamentu, wojska, policji, sądownictwa i aparatu zarządzania nie mogą być przejęte i wykorzystywane przez pracowników. Prawdziwa demokracja musi opierać się na pracowniczych komitetach delegatów, jakie wiele razy powstawały w historii, m.in. Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w okresie pierwszej „Solidarności” lub rady robotnicze podczas rewolucji w 1905 r. i 1917 r. Istotnymi zasadami takiej oddolnej demokracji muszą być średnia płaca pracownicza dla wybranych przedstawicieli oraz możliwość ich natychmiastowego odwołania. Do takich komitetów przyłączą się również inne grupy społeczne, np. rolnicy, studenci, emeryci.

Solidarność międzynarodowa

Kapitalizm jest systemem globalnym i można z nim wygrać tylko w skali świata. Dlatego istotnym elementem naszego działania jest solidarność międzynarodowa. Przeciwstawiamy się wszystkiemu, co dzieli i obraca zwykłych ludzi jednego kraju przeciwko drugim. Walczymy z rasizmem i nacjonalizmem. Przeciwstawiamy się militarnej, politycznej i gospodarczej dominacji najpotężniejszych państw nad światem, czyli imperializmowi. Popieramy wszystkie rzeczywiste ruchy narodowowyzwoleńcze.

Przeciw podziałom

Popieramy prawo do obrony dla wszystkich uciskanych mniejszości. Walczymy przeciwko kontroli imigracji. Jesteśmy za świeckim charakterem szkolnictwa i całkowitym oddzieleniem Kościoła od państwa. Jesteśmy za pełną społeczną, ekonomiczną i polityczną emancypacją kobiet. Walczymy przeciwko wszystkim formom dyskryminacji osób homo-, bi- i transseksualnych.

Organizacja

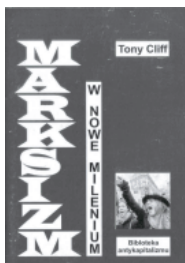
Obalenie kapitalizmu i utworzenie wobec niego alternatywy musi być dziełem milionów. W ruchu oporu przeciw panującemu chcemy organizować polityczny kierunek wskazujący na potrzebę zniesienia kapitalizmu i zastąpienia go demokracją pracowników. Taka polityka musi być oparta na masowym działaniu, na codziennych politycznych i ekonomicznych walkach.

Działamy wewnątrz ruchu pracowniczego, antykapitalistycznego i antywojennego. Uważamy, że związki zawodowe są niezbędne w walce o ekonomiczne i polityczne prawa pracowników. Szeregowi związkowcy muszą jednak działać wewnątrz nich także niezależnie od liderów związkowych. Popieramy każdą walkę i strajk pracujących, każdą kampanię przeciw dyskryminacji i niesprawiedliwości.

Przyłącz się do nas! Działaj razem z nami!

* Broszury * Książki * Prenumerata gazety

Pracownicza Demokracja Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)



Marksizm w nowe milenium
Tony Cliff - 5 zł

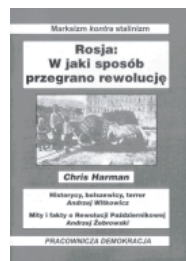


Czym jest socjalizm oddolny?
John Molyneux - 3 zł

Solidarność 1980-81 a PRL.
Analiza marksistowska
C. Barker i K. Weber - 10 zł



W jaki sposób przegrano rewolucję?
Chris Harman - 3 zł



Państwowy kapitalizm w Rosji - od Stalina do Gorbaczowa
Tony Cliff - 10 zł



Marksizm w działaniu
Chris Harman - 2 zł

Zamówienia: pracdem@go2.pl

Pracownicza Demokracja

Aborcja Kolejny skandaliczny atak na kobiety

Televizyjna wypowiedź Katarzyny Bratkowskiej o jej planie usunięcia ciąży w Wigilię wywołała burzę w mediach. Atakowano ją oczywiście ze strony prawicowej i kościelnej, ale również liberalne dziennikarki i ludzie po lewej stronie polityki ostro skrytykowali jej wypowiedź.

Solidaryzujemy się w pełni z Bratkowską. Bardzo dobrze, że tabu dokonania aborcji na życzenie kobiety zostało publicznie przełamane. Mniej ważne jest, czy chodziło o „ciążę polityczną” czy rzeczywistą. Kontekst, w którym Bratkowska się wypowiedziała, to debata z „gowinistą” posłem Żalkiem o proponowanych przez komisję kodyfikacyjną prawa karnego zmianach kodeksu karnego. Są to skandaliczne propozycje, przeciw którym ostre reakcje są jak najbardziej wskazane. Przeciw posłowi Żalkowi również.

Ledwie parę miesięcy temu udało się odeprzeć atak na ostatnie resztki praw reprodukcyjnych kobiet w Polsce, kiedy Sejm odrzucił projekt ustawy ograniczającej legalność przerywania ciąży w przypadku poważnego uszkodzenia płodu. Teraz antyaborcjonści próbują „tylnymi drzwiami” wprowadzić podobne, a nawet jeszcze dalej idące zmiany. To oburzająca prowokacja ze strony 17 panów i jednej pani wyrażająca pogardę i nienawiść wobec kobiet.

Komisja chce wprowadzić nowy język dotyczący przerywania ciąży. Nie ma być już mowy o płodzie czy zarodku - tylko o dziecku poczętym. Prof. Andrzej Zoll, reprezentujący komisję, potwierdza, że również zarodek z in vitro ma być objęty tą definicją. Czyli zniszczenie takich zarodków będzie karalne.

Komisja proponuje wprowadzenie odpowiedzialności karnej dla kobiety za „spowodowanie śmierci dziecka poczętego zdolnego do samodzielnego życia” na równym poziomie, jak za zabójstwo. Jasnego określenia, kiedy płód jest zdolny do samodzielnego życia nie ma, ale przypuszczalnie kobieta, która poroni np. w 22 tygodniu ciąży, może być oskarżona o zabójstwo. Po każdym takim poronieniu logicznie powinno nastąpić dochodzenie, śledztwo, czy kobieta mogła spowodować poronienie swoimi postępowaniami, czy należy przedstawić jej zarzuty. Terroryzowanie ciężarnych kobiet to nie za mocne określenie takiej praktyki.

W przypadku lekarza odpowiedzialność karna ma obowiązywać również za uszkodzenie ciała „dziecka poczętego” - np. w wyniku próby leczenia odkrytych wad i chorób, które dzisiaj

można leczyć w fazie prenatalnej. Wiadomo, że każda terapia niesie ze sobą ryzyko, więc lekarz naturalnie będzie się obawiał podejmowania takich zabiegów. Już wiemy, że lekarze odmawiają kobietom przeprowadzenia badań prenatalnych, a nawet leczenia poważnych chorób podczas ciąży, jeśli płód może zostać przez to uszkodzony. Taka praktyka już miała swoje ofiary - kobiety ciężarne i poważnie chore, które umarły, ponieważ nie podjęto leczenia w obawie przed uszkodzeniem płodu.

Poza tym komisja proponuje, by zamiast „dużego prawdopodobieństwa ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu” miała być wymagana „pewność” takiego upośledzenia, by móc legalnie przerwać ciążę.

Wszystkie te propozycje wydają się absurdalne, kiedy wiemy, że Polska ma jedną z najbardziej restrykcyjnych ustaw antyaborcyjnych w Europie, i że dokonuje się tylko kilkuset aborcji rocznie w ramach tej ustawy. Zaostrzenie jej jeszcze bardziej to atak na tę małą liczbę kobiet, którym pozwolono przerywać ciążę legalnie, które znajdują się w najtrudniejszych sytuacjach życiowych.

Wiadomo, że ta liczba to tylko mała część dokonywanych aborcji w Polsce - bo dużo więcej kobiet jest skazywanych na różnego rodzaju podziemie aborcyjne lub wyjazdy za granicę. Najlepsze i najbardziej bezpieczne rozwiązania są dostępne dla kobiet, które mają pieniądze i kontakty - dla innych sytuacja może być bardziej rozpacziwa.

Liczba zabiegów dokonywanych „w podziemiu” może sięgać nawet 150 tys. rocznie. Z badania CBOS wynika, że aborcji poddało się od 4,1 do 5,8 mln mieszkanki Polski.

Katarzyna Bratkowska reprezentuje więc bardzo wiele kobiet, kiedy przełamuje tabu i hipokryzję mówiąc publicznie o swoim przerwaniu ciąży.

Walka o prawo do aborcji trwa w Polsce od ponad 20 lat. Niestety, często jest ona walką defensywną, by odeprzeć próby zaostrzenia ustawy. Ale chodzi oczywiście o dużo więcej niż zachowanie obecnego „kompromisu” aborcyjnego, który w praktyce równa się z zakazem.

Chodzi nam o to, by kobiety miały prawo decydować o swoim ciele, macierzyństwie i życiu.

Widać jednak, że taka wizja stanowi zagrożenie dla różnego rodzaju władzy - czy to kościelnej czy politycznej. Prawa aborcyjne mogą być odebrane. Ruchy wsteczne ze strony rządzących widzimy szczególnie w czasach kryzy-

PO BOX 12, 01-900 W-wa 118
tel.: 697 05 40 40
pracdem@go2.pl
pracowniczademokracja.org
facebook.com/pracdem



16.12.13 Katarzyna Bratkowska obala argumenty posła Żalka.

sowych, kiedy rola kobiety jako kury domowej pasuje do sytuacji ekonomicznej. Tak więc w Hiszpanii prawicowy rząd zaostrzył prawo aborcyjne tak, że jest równie restrykcyjne, jak w Polsce. W Norwegii prawicowy rząd chce dać lekarzom rodzinnym prawo do odmówienia skierowania kobiet do szpitala na legalny zabieg aborcyjny.

Ale sprawy nie zawsze idą w niedobrym kierunku. Przykład Irlandii pokazuje, że protesty społeczne mogą przeforsować poprawę sytuacji kobiet - w lipcu przegłosowano w parlamencie ustawę pozwalającą na aborcję w przypadku zagrożenia życia kobiety, również kiedy zagrożenie to stanowi zamiar samobójstwa.

Trudno powiedzieć, jaki wpływ sprawa Katarzyny Bratkowskiej będzie miała na dalszą debatę aborcyjną w Polsce. Prędzej czy później dojdzie do podobnej sytuacji jak w Irlandii, gdy arogancja i antykobiecość prawicowych polityków i hierarchów kościelnych przepełnią czarę goryczy i wybuchną protesty. Autorytet kościoła już jest osłabiony. Mówi się otwarcie o skandalach pedofilskich w tej instytucji i większość ludzi sprzeciwia się ingerencji hierarchów w politykę. Poglądy w sprawie aborcji też mogą się zmienić.

Niezależnie od tego za przełamanie tabu i odwagę Bratkowska zasługuje na szacunek.

Ellisiv Rognlien

KAPITALIZM NIE DZIAŁA - DZIAŁAJ Z NAMI



Pracownicza Demokracja jest organizacją aktywistów, którzy dążą do zastąpienia systemu opartego na pogoni za zyskiem społeczeństwem autentycznie demokratycznym.

WSTĄP DO PRACOWNICZEJ DEMOKRACJI!

Kontakt: PO BOX 12, 01-900 W-wa 118, pracdem@go2.pl

Pracownicza Demokracja

Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)

Zamów prenumeratę gazety
dla swojej zakładowej organizacji związkowej

Skontaktuj się z nami: pracdem@go2.pl